TYDZIEŃ PRZECIWNIEMIECKI ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

STRZELEC

WARSZAWA, 21 WRZESNIA 1930 ROKU № 38



W odpowiedzi Treviranusowi

Manifestacje przeciw zakusom niemieckim na całość granic Polski przybrały w całej Polsce, jak długa i szeroka, imponujące rozmiary. Nie tylko stolica i większe miasta, ale nawet pomniejsze miasteczka podkreślały zbiorowemi wystąpieniami, że ziemi polskiej nigdy nikomu nie damy.





Wiece protestacyjne widzimy i na naszych obrazkach: górny pochodzi z Kalisza, środkowy przedstawia wielką manifestację stolicy na Placu Teatralnym, ostatni wreszcie ukazuje czoło manifestacyjnego pochodu, utworzonego po wiecu na Placu Wolności w Poznaniu. Na pierwszym planie komitet organizacyjny wiecu, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw, mający wręczyć woj. Raczyńskiemu uchwalone rezolucje.



Rok X. Warszawa, 21 września 1930 r. Nr. 38 (340)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

PRZEJDŹMY DO OFENSYWY!

Kiedy zachłanne oczy naszego zaborczego sąsiada wpatrują się z pożądaniem w stare, polskie Pomorze — w sercach naszych zapala się groźnym płomieniem gniew. Kiedy odwieczny wróg Polski i Słowiańszczyzny całej znowu wyciąga drapieżne szpony po nieswoje ziemie, kiedy zniewolić znowu chce polskich tych ziem mieszkańców, kulturą i tradycją z Polską jedynie związanych — w duszy powstaje pragnienie odwetu.

Za ucisk bezprzykładny w czasie niewoli. Za tłumienie każdego przejawu ducha polskiego w zaborze niemieckim. Za wynaradawianie Polaków, znajdujących się pod jarzmem Prusaków. Za zaborcze dążenia skierowane do odebrania nam naszego Pomorza, których jaskrawym przejawem była w ostatnich czasach mowa niemieckiego ministra, Treviranusa.

Niemcy zawsze byli i zawsze pozostaną wrogami naszej państwowości. To leży w ich naturze. Pycha niezmierna i buta zawsze ich będzie cechowała. Pycha i wynikająca z niej chęć panowania. Niemcy chcieliby zapanować nad całym światem. Cały świat pragnęliby widzieć u swoich stóp. Dążeniem ich jedynem — być silnymi, panować nad innymi i innych uciskać.

Dlatego znieść nie mogą, dlatego obojętnie patrzeć nie mogą, że młode państwo polskie rozwija się i potężnieje. Że mimo wszelkich ich zabiegów i starań, których wynikiem było stworzenie z portu polskiego jakim jest Gdańsk, wolnego, wydzielonego z pod bezpośredniej podległości państwu polskiemu miasta Polska daje sobie radę i że w takim niedługim czasie potrafiła sobie zbudować z małej rybackiej wioski — duży o szerokim rozmachu port, uniezależniający nas od Gdańska. Że wogóle Polska ma dostęp do morza, który jest warunkiem jej mocarstwowego rozwoju.

I wszelkiemi siłami dążą do przeszkodzenia temu rozwojowi Polski. Za broń wybrali skuteczną w dzisiejszych czasach, umiejętnie przeprowadzaną propagandę.

Krzyczą całemu światu, że im krzywda się dzieje, że Polska im zagarnęła klin łączący ziemie Rzeszy Niemieckiej z Prusami Wschodniemi, że to jest gwałt czyniony na żywem ciele państwa niemieckiego. Takiemi świadomemi i bezczelnemi kłamstwami dążą do przekonania opinji międzynarodowej o swojej rzekomej krzywdzie oraz o potrzebie rewizji naszych zachodnich granic.

Mówią, że dążą do pokojowej rewizji, ale zapowiadają, że jeśli ta im nie zapewni uzyskania przez nich na koszt państwa polskiego Pomorza, to że gotowi są uciec się nawet do gwałtu zbrojnego. Że z bronią w ręku dochodzić będą rzekomych swych praw do ziemi, będącej od najdawniejszych czasów częścią składową państwa polskiego.

Nienawiścią do Polski zionie nietylko rząd niemiecki. Potrafił on przelać ją w cały naród niemiecki, potrafił jej jadem zarazić młodzież niemiecką. Dążenie do odebrania nam Pomorza jest hasłem całych Niemiec.

I dlatego społeczeństwo polskie winno zająć wobec tych napaści niemieckich zdecydowane stanowisko. Akcji przeciwpolskiej Niemiec musimy przeciwstawić ostrą akcję przeciwniemiecką.

W stosunku do wroga, czyhającego na całość naszych granic, możemy nie mieć żadnych względów.

Prawda — po naszej stronie. Świat musi wiedzieć, że Pomorze oddawna jest ziemią polską i że pretensje niemieckie do niego są bezpodstawne. Musi wiedzieć, że zarówno samo Pomorze, jak i wszystkie inne ziemie polskie gorąco protestują przeciw zakusom niemieckim. Musimy zamanifestować nasze uczucia narodowe i naszą duchową łączność z ziemią, do oderwania od nas której, dąży zaborczy Niemiec.

Lecz to nie wszystko. Sam protest nie wystarczy. Trzeba od obrony przejść do ofensywy. Do ofensywy duchowej przeciw zaborczemu imperjalizmowi niemieckiemu. Manifestowanie naszych uczuć przeciwstawiających się dążeniom niemieckim, nasza propaganda przeciwniemiecka zagranicą, ostre i bezwzględne stanowisko wobec zakus niemieckich oraz zapewnienie że w każdej chwili gotowi jesteśmy stanąć na straży całości naszych granic — będzie tą ofensywą naszą, z którą liczyć się będzie musiał zaborczy i zachłanny nasz sąsiad. W ofensywie tej winno wziąć udział całe polskie społeczeństwo. Bez różnicy poglądów i zapatrywań politycznych.

A na czele ofensywy staną ci, którzy na sztandarze swoim wypisali hasło obrony Ojczyzny. Szare, strzeleckie mundury będą stanowić pierwsze szeregi.

Jan Szczawiej.

PRZESTROGA DZIEJÓW

„Rodakom na otuchę — praojcom na chwałę".

Słowa powyższe, wyryte na pomniku grunwaldzkim w Krakowie, wzniesionym w pięćsetletnią rocznicę wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami, ukazały się w momencie największego ucisku polskości w zaborze pruskim. Dlatego też i w chwili obecnej, po wygłoszonej niedawno zuchwałej, krzyżackiej mowie ministra niemieckiego Treviranusa — winniśmy w słowach tych, jak również w tradycji zmagań Orła Białego z germańskimi sępami w ciągu tylu wieków znaleźć odpowiedź, godną przeszłości wielkiego i wolnego dzisiaj narodu.

Prawie lat tysiąc już mija od chwili, gdy luźne a zwaśnione plemiona polańskie, zamieszkałe oddawna między Odrą a Wisłą, pod germańskim naporem, stworzyły samodzielną organizację państwową, mającą stanowić odtąd twierdzę słowiańskiego oporu w zwycięskim dotychczas pochodzie niemczyzny na wschód i ku Bałtykowi.

Łagodne choć kłótliwe plemiona polańskie, zajmujące się rolnictwem i myśliwstwem, zmuszone zostały w obronie własnego bytu do wspólnego chwycenia za oręż, ten sam, który wzamian za bursztyn i skóry dzikich zwierząt przemycali na ziemie słowiańskie kupcy niemieccy, by podtrzymywać na nich bratobójcze walki.

Miecz, dotychczas przedmiot handlu z zachodnim sąsiadem, staje się wkrótce dla Polan symbolem zjednoczenia i oporu w walce z niszczącą Słowiańszczyznę ekspansją germańskiego świata. Od zarania powstania państwa polskiego na mieczu opiera się trwałość i siła jego.

Po raz pierwszy w dziejach walk Słowiańszczyzny z germańskim Zachodem musi uledz oręż niemiecki w bitwie pod Cydynem w r. 972 przewadze oręża polskiego.

Następca Mieszka I-go, zwycięzcy w bitwie cydyńskiej, Bolesław Chrobry nietylko powstrzymuje najazdy niemieckie na granice swego państwa w zwycięskich bitwach pod Nicą (1005 r.) i nad Bobrem (1015 r.), ale granice te rozszerza daleko na Zachód, w głąb cesarstwa niemieckiego aż do rzeki Saali, ku dawnym siedzibom słowian łużyckich i połabskich. Za każdą inwazję niemiecką bierze krwawy odwet, pustosząc przytem ziemie nieprzyjacielskie a zwycięskim swym mieczem, rzuca postrach na kraje niemieckie, i toruje drogę ponownym słowiańskim dążeniom ku Łabie. Zaporę słowiańską wobec germańskiego nacisku wzmacnia przez przyłączenie w 995 r. Pomorza i ujścia Wisły. widząc w posiadaniu wybrzeży Bałtyku podstawy potęgi mocarstwowej Polski.

O słowiańskie Pomorze toczy w wieku XII-tym zacięte walki z cesarstwem Bolesław Krzywousty, spadkobierca myśli i chwały orężnej Chrobrego. Klęską pod Głogowem i pogromem na Psiem Polu pod Wrocławiem w r. 1109 zapłacili Niemcy za próby wydarcia polskiego już wtedy Pomorza.

Klęski te na długo powstrzymały zapędy niemieckie ku polskim granicom. Dopiero zdradzieckie usadowienie się Krzyżaków w wieku XIII-tym na Kujawach i w ziemi chełmińskiej, sprowadzonych przez nieostrożność Konrada Mazowieckiego na pomoc w podboju Prus — wznowiło niebezpieczeństwo germańskie. Wprawdzie Zakon opanowuje Pomorze i Gdańsk, ale rozgromiony przez króla Władysława Łokietka w bitwie pod Płowcami w r. 1331 zmuszony jest zrezygnować z zagarnięcia odwiecznie polskiej ziemi — Kujaw.

Mimo to w wieku XV-tym Krzyżacy wspierani przez cesarstwo niemieckie wyciągają ponownie drapieżne swe dłonie po szmat polskiego państwa. Ale przeliczył się chytry Zakon Krzyżacki w swych planach zaborczych. Polska w tym okresie, dzięki unji z Litwą i Rusią była państwem silnem i stale rosnącem w potęgę. Wspomagane przez rycerstwo niemieckie wojska krzyżackie wtargnęły na ziemie polskie, wzorem krwawych Sasów rabując i pustosząc dokoła i zostawiając po sobie pożary i



Ziemie na zachód od Rzplitej, należące do Polski za Chrobrego.

zgliszcza. W odwet za to wojska polsko-litewskie pod wodzą Jagiełły i Witolda wkraczają na ziemie Zakonu, do Prus. W dniu 15 lipca 1410 roku spotkały się oba wojska. Na polach Grunwaldu rozegrał się tytaniczny bój, który zadecydował o losach całej Słowiańszczyzny i Polski. Pogrom wojsk krzyżackich był zupełny. Poległ Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen a z nim starszyzna Zakonu i 40,000 rycerstwa niemieckiego. Pięćdziesiąt dwie chorągwie zakonne złożono u stóp zwycięskiego króla polskiego. Jeszcze raz otrzymane z rąk niemieckich miecze posłużyły ku poskromieniu pychy germańskiej. Potęga Zakonu i zuchwałe plany podboju krajów słowiańskich, ów znany od wieków niemiecki „Drang nach Osten" znalazły swój grób na pobojowiskach Grunwaldu i Koronowa.

Utracone wpływy i zagrabione poprzednio Polsce ziemie usiłują Krzyżacy odzyskać ponownie po kilkudziesięciu latach od bitwy grunwaldzkiej. Ale i tym razem sprawiedliwość dziejowa pozwala tryumfować orężowi polskiemu. Pod Puckiem i Skępem w 1462 r. i pod Chojnicami w 1466 r. rozbite wojska krzyżackie opuszczają Toruń, Pomorze i Gdańsk. Pokój toruński z r. 1466 otwiera ponownie Polsce drogę do morza. Prusy Wschodnie dostają się całkowicie pod wpływy polskie, zwłaszcza gdy w r. 1525 książę Albrecht Pruski, następca Wielkich Mistrzów Zakonu bije czołem na rynku krakowskim u stóp Zygmunta Starego, stając się lennikiem Korony Polskiej.

Od tego momentu upada znaczenie państwa niemieckiego i jego wpływów na Wschodzie Europy. Lecz zgnębiony, choć niestety nie zniszczony całkowicie przez nieoględność królów polskich chciwy duch germański odżywa ponownie w drugiej połowie wieku XVIII-o. Tym razem w osobie Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego i inicjatora rozbiorów Polski, które z germańską zaborczością w porozumieniu z Austrją i Rosją udaje mu się przeprowadzić wskutek osłabienia militarnego Polski. Jednak rycerski duch narodu polskiego i tym razem nie ugiął się przed przewagą wroga. Obrona Warszawy przed Prusakami w r. 1794, od której z wielkimi stratami odstąpić musieli — świadczy, że oręż polski nawet w chwilach dla narodu beznadziejnych potrafił święcić zwycięstwa.

Upadek państwa polskiego nie przerwał jednak walk między polskim a niemieckim orężem. Chociaż pod obcymi znakami, ale w walce ze wspólnym wrogiem w ciężkim trudzie wojennym zdobywały zwycięską sławę przy boku Napoleona polskie oddziały. I znowu rozjaśniały chwałą bojową polskie sztandary pod Hohenlinden, przy szturmach Tczewa i Gdańska, pod Raszynem, Lipskiem, Hanau i Arcis sur Aube. Walki z epoki napoleońskiej oraz zwycięstwa Mierosławskiego nad Prusakami pod Książem i Miłosławiem w r. 1848 są dalszym ciągiem przewagi polskiego oręża.

Niedawne pobojowiska wojny światowej dają nowe świadectwo chwały zwycięskiej polskiej broni w bojach z odwiecznym wrogiem. Zdobycie niemieckich okopów pod Arras przez „bajończyków" i pod Pakosławiem przez Legjon Puławski — to krwawe a świetne ogniwa w łańcuchu wiekowych zmagań wzajemnych polskiego i germańskiego świata. Podobnie jak bój kaniowski w maju 1918 r. — bój krwawy a beznadziejny, gdzie bagnet polski tysiącem wrogich trupów zasłał pole bitwy z Niemcami. I wielkopolskie i trzy górnośląskie powstania przeciw germańskiemu ciemięzcy — zwycięstwa pod Zninem, Łabiszynem i Szubinem, zdobycie na Niemcach Kluczborka, Kędzierzyna i Koźla, wreszcie krwawy i bohaterski, jak pod Kaniowem, bój o Górę św. Anny w r. 1921—wszystkie te walki nowymi wawrzynami okryły polską broń, jak nie-



Ziemie, należące do Polski przed pierwszym rozbiorem, a niezwrócone przez Niemcy po wojnie.

gdyś nieśmiertelną chwałą okryty został zwycięski oręż polski z pod Płowiec i Grunwaldu.

Więc kiedy dzisiaj drapieżny germański sęp wyciąga swe chciwe szpony po ziemię odwiecznie polską, krwią naszych przodków w zwycięskich z nim walkach przepojoną, kiedy chce jak przed wiekami zamknąć przed nami te wrota Bałtyku, jedyną dla nas swobodną drogę na szeroki świat, źródło naszego dobrobytu i fundament naszej mocarstwowej potęgi — obowiązkiem naszym jest przypomnieć wrogowi, że w odwiecznej walce orężnej z nim myśmy przeważnie byli zwycięzcami.

Niechaj wie również wróg, że w razie potrzeby i dzisiaj naród polski potrafi dźwignąć zwycięski miecz Piastów i Jagiellonów, by obciąć jak ongiś pod Płowcami i Grunwaldem, zachłanne i wyciągnięte po cudzą ziemię pruskie pazury.

W. Paluszyński

POLSKA, A POMORZE

Morze dla każdego państwa jest, jakbyśmy rzekli w przenośni, płucami. Przedewszystkiem jest to najlepsza i najpewniejsza granica strategiczna, żadne sztuczne granice, a nawet naturalne górskie nie są tą znakomitą obroną. Po drugie sprawa przewozu towarów była i mimo zmienionych warunków komunikacyjnych pozostanie na stałe najlepszą i najdogodniejszą za pośrednictwem statków płynących przez morze. Połowy ryb, stacje klimatyczne świadomość wreszcie, że na granicy państwa znajduje się olbrzymia, nie zamieszkała przestrzeń wiodąca jakby w nieskończoność, to wszystko są czynniki, które sprawiają że każde państwo dąży do posiadania dostępu do morza.

Są państwa pod tym względem przez naturę uprzywilejowane jak np. Anglja, Hiszpanja, kraje skandynawskie.

Piastowie, nasi pierwsi królowie, wprost odruchowo uważali, że granica Polski opierać się musi o Bałtyk. Było to tembardziej zrozumiałe, że Pomorze zamieszkiwał lud zwany Prusakami słowiańskimi — lud, który spokrewniony był blisko z resztą ludności ziem polskich.

Już Bolesław Chrobry czyni wyprawy na Pomorze i pragnąc nawrócić tamtejszą ludność wysyła do nich św. Wojciecha. Jak wiadomo misja ta skończyła się tragicznie. Mimo to na Pomorzu za panowania Bolesława założone zostało biskupstwo w Kołobrzegu.

Posiadanie Pomorza było dla Niemców marzeniem, które stale pragnęli zrealizować.

Drobni natomiast władcy pomorscy władać chcieli samodzielnie i trwać w pogaństwie.

Bolesław Krzywousty dokonywał systematycznie podboju Pomorza, dotarł aż do wyspy Rugji i ziemie leżące wzdłuż Noteci wcielił wprost do Wielkopolski reszta zaś kraju zachowała swych rodzimych książąt, którzy mieli Polsce opłacać roczną daninę, oraz dostarczać rycerzy na wyprawy wojenne.

W tym samym jednak wieku XII, w kilkadziesiąt lat po śmierci Bolesława, korzystając z osłabienia Polski dwaj margrabiowie niemieccy Henryk Lew i Albrecht Niedźwiedź najechali Pomorze, zajęli Rugję i usadowili się aż po rzekę Persantę.

Jak bardzo Niemcom jako narodowi zależało na Pomorzu — dowodzi sprawa, która miała miejsce za Władysława Łokietka.

Korzystając z trudów i walk jakie król ten staczać musiał wewnątrz kraju — Brandenburczycy zajęli Pomorze. Ówczesny król polski nie zdawał sobie jeszcze sprawy z perfidji krzyżackiej i zwrócił się do krzyżaków o pomoc. Pomoc ta zaś była tego rodzaju że zakon wypędził wprawdzie Branderburczyków, ale zajął Pomorze dla siebie i nie chciał go wydać Łokietkowi. Spalili przytem Gdańsk, wymordowali tamtejszą ludność i wypędzili rycerstwo. Łokietek toczył z Krzyżakami ciężkie i krwawe walki o Pomorze, których rezultatu jednak się nie doczekał, gdyż w trakcie tych walk umarł.

I teraz dzieje następnych władców—to ciągłe zmaganie się bądź dyplomatyczne jak za Kazimierza Wielkiego, bądź krwawe chlubne dla Polski walki, koronę znajdujące w bitwie pod Grunwaldem za Jagiełły, które wreszcie doczekały się krwawej wojny za Kazimierza Jagiellończyka.

Rezultat wojny 13-letniej za tego króla, mimo zwycięstwa zawiera w sobie już dzisiejsze źródło konfliktów między Niemcami a Polską.

Pomorze podzielone zostało na Prusy książące i królewskie; pierwsze należeć miały do Krzyżaków, pozostając lennem Polski.

Prusy królewskie miały zatem na Wschodzie jako sąsiada niemiecki zakon, na Zachodzie Brandenburczyków. Łatwość porozumienia się między temi dwoma bratniemi potęgami stać się musiała groźną dla Polski. Polska bowiem wchodziła klinem pomiędzy dwa niemieckie państewka, które czyhać zaczęły na to jak pochłonąć Pomorze polskie, królewskie.

Kiedy za Zygmunta Starego zakon przyjął protestantyzm i z wielkiego mistrza stał się księciem świeckim, próżno król polski zastrzegł sobie prawo, mocą którego nigdy w jednem ręku nie mogła się znajdować Brandeburgja i Prusy książęce.

Było to już tylko kwestją czasu. W miarę wzrastania potęgi brandenburskiej, a osłabiania Polski, Niemcy wykorzystali sytuację i za Jana Kazimierza, Prusy książece dostają się w ręce elektorów brandenburskich. Od tego czasu dążeniem politycznem władców brandenburskich którzy niebawem przyjęli tytuł królów pruskich będzie pozbawieine Polski dostępu do morza.

Cały plan pierwszego rozbioru Polski, który zrodził się w głowie Fryderyka II opierał się na pragnieniu zdobycia Pomorza.

Posiadanie Gdańska było tą dźwignią, która pchała króla pruskiego do drugiego rozbioru.

Polacy zgodnie z duchem Piastów i Jagiellonów nie wyrzekli się nigdy praw do Pomorza. Wszystkie powstania polskie miały w programach swoich odzyskanie Polski z dostępem do morza, a po wielkiej wojnie Traktat wersalski uznał Bałtyk o długości linji 147 km. za terytorjum państwa polskiego. Specjalną zaś konwencją określił prawa Polski do wolnego miasta Gdańska, jakoto: włączenie Gdańska do polskiego obszaru celnego, używanie przez Polskę dróg wodnych i portu i prowadzenie przez

Polskę polityki zagranicznej Wolnego Miasta, ochronę obywateli polskich za granicą i t. p

Ważnym dla nas faktem jest, że mimo intensywnej polityki germanizacyjnej prowadzonej w okresie panowania niemieckiego, województwo pomorskie pasiada 80% Polaków.

Niemcy dziś podobnie, jak niegdyś, pragnęłyby pochłonąć Pomorze polskie.

Dawałoby to niewyrównaną linję strategiczną, no i przewagę olbrzymią wobec Polski.

Polska wie, że obroną tylko drobną są traktaty, zwłaszcza w stosunku do Niemców, którzy tak łatwo je łamią.

I wie, że dla najlepszej granicy konieczna jest obrona przez własnych obywateli sprawowana, obywateli świadomych, którzy rozumieją, że Polska posiada do Pomorza podwójne prawa i ze względu na przynależność historyczną i na skład ludności. „Nie damy ziemi skąd nasz ród" staje się w stosunku do morza rzeczywistością.

Dr. A. M

MEGALOMANJA NIEMIECKA

Niema na świecie narodu, któryby był bardziej opętany manją „wielkości" jak Niemcy. Od początku swojego istnienia w Europie uważali się za krzewicieli oświaty i kultury. Wmówili całemu światu, że oni i tylko oni spełniać mogą wielką misję pracy kulturalno-oświatowej. Posłannictwo swoje zaczęli od nawracania na wiarę chrześcijańską. W jaki sposób spełniali to zbożne dzieło — wie o tem dobrze historja.

Tak jak niegdyś w miejscach gdzie przeszli Wandalowie i Hunnowie trawa więcej już nie porastała, tak ślady krzyżackiej pracy znaczone były krwią i pożogą. Tych metod nie zmienili Niemcy do dnia dzisiejszego, choć wieki upłynęły od tego czasu. Dowody na to mieliśmy chociażby w ostatniej wojnie światowej. Oto naród, który uważa siebie za głównego przedstawiciela najwyższej cywilizacji bombarduje uniwersytety i katedrę w Reims perłę budownictwa i świadectwo ludzkiego genjuszu.

Jak to jest możliwe? — Jak pogodzić „kulturę" Niemców, którzy twierdzą pretensjonalnie, że reprezentują najwyższy typ człowieka z tak wielkiem barbarzyństwem!

Co dla wszystkich narodów jest niezrozumiałe, dla Niemców jest zupełnie proste i naturalne. Wynika to z ich ducha i umysłowości. Cała ich nauka i filozofja świadczy o tem aż nadto dobrze.

Wszystkie narody świata, w szczególności zaś narody łacińskie utrzymują, że istota cywilizacji polega na coraz to większem rozwinięciu moralnych stron życia ludzkiego, co wpływa na złagodzenie obyczajów i uszlachetnienie. Niemcy zaś mówią, że te narody twierdzą tak dlatego, ponieważ nie mają dość siły i dlatego pragną, aby na świecie panowała dobroć i łagodność. Ale to jest dobre dla kobiet i dzieci. Grzeczność i łagodność osłabia nerwy i czyni człowieka miękkim. Bismarck powiedział, że „uczucia są chwastami, a ponieważ chwasty należy tępić, bo przeszkadzają wzrostowi rośliny, więc i to wszystko co nie sprzyja sile należy ścinać i palić".

Tylko siła jest mocna a siłę daje wiedza. Ona oddaje do ludzkiego użytku siły przyrody, to też zdobycie jej powinno być głównym celem człowieka. Siły, których przyroda używa do tworzenia ciepła, światła, życia i piękności, opanowane przez człowieka stać się mogą doskonałemi środkami do rozsiewania zniszczenia i zła. Że Niemcy w tej dziedzinie wiedzy celują — musimy im przyznać. Ta wiedza właśnie sprawia, ze są barbarzyńcami i gwałcicielami praw cywilizowanego świata. Jak Bismarck powiedział kiedyś że nie zna prawa gdy chodzi o potęgę Prus, tak i dziś ministrowie niemieccy nazywają traktaty bezwartościowemi świstkami papieru, które się niszczy, gdy zawadzają.

Powszechnie panuje przekonanie, że wszelka nauka, a w szczególności filozofja jest niezależna od wszelkiej polityki i stronniczości. Bo któż, jeżeli nie ona służyć powinna tylko bezwzględnej prawdzie! Tak jest w istocie. Ale Niemcy nawet naukę wprzęgnęli w służbę wielkości Niemiec.

Słynny filozof niemiecki Fichte chcąc podnieść ducha niemieckiego po klęsce pod Jeną, postanowił swoim rodakom wpoić przekonanie, że niemcy są narodem, upatrzonym przez Opatrzność do panowania nad innemi narodami. Udało mu się to w zupełności. W krótkim czasie teorja Fichtego stała się głębokiem przekonaniem wszystkich Niemców, że naród ich jest „namiestnikiem bożym". Znakiem tego „wybraństwa" — według Fichtego — jest istnienie narodu, jego wzrost, panowanie i powodzenie. Wszelkie klęski są to sprawy bez znaczenia Mają one jedynie przejściowy charakter i są nawet potrzebne do wewnętrznego skupienia się. Niemcy nawet wtedy, gdy nie stoją na czele mają największą siłę wewnętrzną! Że tak zawsze było i jest — tego dowodzi — zdaniem Fichtego — cała historja.

Nie może być wobec tego dziwnem, że naród mający takich nauczycieli uważa się za uprzywilejowany, a jego hymn narodowy zaczyna się od słów: „Deutschland über alles, über alles in der Welt" (Niemcy ponad wszystko, ponad wszystko na świecie).

Obok Fichtego istnieje cały szereg niemieckich uczonych, którzy ustawicznie podniecają już nietylko narodową dumę Niemców, ale przedewszystkiem ich butę. W tym zapale posuwają się nawet do wygłaszania świadomych kłamstw, często bardzo naiwnych. Nie dbają o to, że Niemcy stają się w ten sposób coraz bardziej znienawidzeni przez inne narody, które oni uważają za niższe od siebie. Cieszą się nawet z tego, twierdząc, że wrogie nastroje sąsiadów utrzymują w krzepkości ducha niemieckiego!

Dlatego też zrozumiałą jest rzeczą, że naród prowadzony przez takich „nauczycieli" wychowywany w atmosferze zemsty, nienawiści i pogardy dla innych narodów chce już nietylko panować nad wszystkiemi ludami Europy ale chce być w niej wszystkiem i twierdzi, że „Europa jest chora, bo Niemcy są chore".

Tak jest, Niemcy są chore, a choroba ich nazywa się „megalomanją".

Dr. Franciszka Kalicińska



Jan Matejko „Grunwald" — załamanie potęgi krzyżackiej.

ANTYPOLSKA PROPAGANDA NIEMIECKA

Zaczęła się wkrótce po podpisania pokoju w Wersalu. Upadek cesarstwa, krótki entuzjazm republikanów, okupacja Nadrenji — wszystko to oszołomiło początkowo Niemców. Wkrótce jednak otrząsnęli się z depresji, zwarli w sobie i poczęli mobilizować siły do nowej rozgrywki na terenie międzynarodowym. Powstrzymani przez odrodzenie państwa polskiego w swojem dziejowem „Drang nach Osten—parciu na Wschód, łudzili się początkowo, iż Polska będzie tylko jakimś państwem sezonowem (Saisonstaat), niezdolnem—na dłuższą metę do samodzielnego bytu państwowego i ugruntowania trwałych podstaw wśród dwu kolosów państwowych. Że zaś legenda o „państwie sezonowem" była nietylko pobożnem życzeniem, ale i głęboką wiarą — dowodzi tego nawiązana wówczas współpraca sowiecko - niemiecka mająca rzecz całą przyspieszyć.

Wojna polsko - bolszewicka wiarę i legendę o „pańswie sezonowem" sromotnie rozwiązała. Niemcy — którym w Traktacie Wersalskim narzucono cały szereg zobowiązań gospodarczych wobec Polski — po wygaśnięciu ich, postanowiły zgnębić Polskę pod względem gospodarczym. W roku 1925 rozpoczęła się pamiętna „wojna celna", po której Niemcy spodziewały się szybkiego „wysuszenia" Polski i... podyktowania warunków pokojowych, uzależniających ją całkowicie od woli drapieżnego sąsiada.

A kiedy znikły nadzieje na upadek „państwa sezonowego", które tymczasem uzyskiwać poczęło coraz to silniejszą pozycję w Europie, kiedy po przewrocie majowym rozpoczął się w Polsce istny „wyścig pracy" — usymbolizowany znakomicie w budowie Gdyni —a nadzieje na zwycięstwo w wojnie celnej zawiodły — wtedy rozpoczęto gwałtowną kampanję za zwrotem Pomorza do Niemiec i usunięciem „nieprawości na Wschodzie". A dla ułatwienia sobie propagandy stworzono nową legendę wokół t. zw. „korytarza".

W tym celu stworzono centralę propagandy niemieckiej (Reichscentrale fär Heimatdienst), której zadaniem jest budzenie zainteresowania dla „zagrożonej" niemczyzny w Polsce i na pograniczu — oraz wykazywanie błędów Traktatu Wersalskiego i niemożliwości utrzymania dotychczasowych stosunków na Wschodzie. W związku z tą centralą pozostają rozliczne organizacje bojowe i nacjonalistyczne, zgrupowane w „Deutscher Schutzbund", oraz cała niemal prasa niemiecka głosząca całemu światu „absurdalność polskiego korytarza" i palącą potrzebę rewizji Traktatu Wersalskiego.

Rozporządzając ogromnym budżetem na cele propagandy zmobilizowały Niemcy całą falangę uczonych, publicystów, prawników, literatów i pisarzy, którzy wkrótce zasypali cały świat dziełami „pseudo-naukowemi", publikacjami i paszkwilami dowodzącemi przynależności historycznej, kulturalnej i etnograficznej Pomorza do... Niemiec. Co więcej, uczeni ich wykazywali światu, że ludność kaszubska, która wytrwała w wierności dla polskiej Macierzy — to tylko odnoga germańska...

A kiedy wszelkie — rzekomo objektywne argumenty zawiodły, a naukowa obrona Pomorza wykazała całą absurdalność dowodów niemieckich — ścisły natomiast związek dziejowy Pomorza z Polską, wtedy rozpoczęły Niemcy bezwzględną walkę przeciw Gdyni i możliwości utrzymania „korytarza", pozorując ją rzekomą nędzą Prus Wschodnich, upadkiem W. M. Gdańska i zaborczością Polski, zagrażającej Prusom Wschodnim.

Dla silniejszego zaś wzbudzenia nienawiści ludności niemieckiej do Polski centrala propagandowa zarzuciła prasę fałszywemi mapkami wykresami i karykaturami, ilustrującemi „niebezpieczeństwo" polskie, „opłakane" stosunki Prus Wschodnich i krwawiącą granicę" (blutende Greuzę) wzdłuż całego „nieznośnego korytarza".

Nie poprzestano jednak na ostrzeżeniu przed „wilkiem" polskim, srożącym się na „żywem ciele rozdartej Rzeszy" — ale zorganizowano całe wycieczki obcych literatów i publicystów, którym wzdłuż całej „krwawiącej granicy" wskazywano „zbrodnie" Polaków w postaci przerwania niektórych połączeń z Prusami Wschodniemi i dowodzono niemożliwości utrzymania korytarza Oczywiście wynikiem takich wycieczek

były znowu liczne książki i wrażenia cudzoziemców, ujmujących się za „krzywdą" Niemiec.

Z chwilą wejścia do Ligi Narod. i uzyskania lekkomyślnych a łatwych ustępstw od Francji—propaganda niemiecka wybitnie się wzmogła. Całe Niemcy przeszły do ofenzywy na Wschodzie, której wyrazem jest żądanie „pokojowej" — na razie — rewizji granic i wzmacnianie niemczyzny w Polsce przez pożyczki banków... holenderskich, zasilanych kapitałem niemieckim.

Oczywiście wszechstronnie rozwinięta propaganda niemiecka poczyniła, zwłaszcza w kołach mniej uświadomionych, pewne postępy (Francja, Anglja, Ameryka) — ale największe korzyści z niej osiągnęli baronowie i junkrowie wschodnio - pruscy, bo na rządzie Rzeszy wymusili uchwalenie „programu wschodniego" i ogromnych subwecyj, na powstrzymanie „niebezpieczeństwa polskiego". Dla nikogo jednak, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ostrze całego „programu wschodniego" zwrócone jest tylko przeciw Polsce, a wypadki pod Opaleniem i mowy Trevi ranusa i innych mają na celu tylko podtrzymanie trwałego zarzewia walki i nienawiści, grożącego w każdej chwili grozą nowej wojny.

W takiej sytuacji uświadomienie sobie niebezpieczeństwa i środków propagandy antypolskiej jest obowiązkiem każdego obywatela.

POLACY W NIEMCZECH

Antypolska propaganda niemiecka, prowadzona wszechstronnie na terenach zewnętrznych, dotkliwie dała się odczuć przedewszystkiem Polakom w Niemczech, którzy stanowią drugie po Ameryce największe skupienie poza obrębem Rzplitej, rekrutujące się z wychodźców i tubylców.

Wychodźtwo polskie w Niemczech obejmuje zasadniczo dwie grupy: emigrację stałą w obwodzie przemysłowym Nadrenji i Westfalji obok licznych skupień po całych Niemczech z największem w Berlinie oraz emigrację sezonową. Natomiast ludność polska tubylcza zamieszkuje w dużej masie 3 pograniczne prowincje pruskie, stanowiące bądź odwieczne ziemie polskie, bądź też tereny naturalnej eskansji polskiej t.j. Prusy Wschodnie (ziemia malborska, Warmja, Pruskie Mazowsze), Pogranicze, stworzone z resztek Wielkopolski, pozostałych przy Prusach, oraz Śląsk Opolski, który uchwałą Rady Ambasadorów, przyznano Prusakom. Łącznie zaś te trzy grupy Polonji w Niemczech obejmują ponad miljon Polaków, pomimo, że urzędowa statystyka pruska wykazuje tylko około 800 tysięcy!

Polonja w Niemczech zasługuje na szczególną uwagę nietylko ze względu na swą liczbę, wrogich jej władców, ale przedewszystkiem ze względu na jej masę społeczną. We wszystkich bowiem dzielnicach, które ludność polska zamieszkuje, stanowi ona społeczeństwo proletarjuszy, bez inteligencji i wpływów gospodarczych. Wobec nacisku pruskiego jedynie przy poparciu całego społeczeństwa polskiego uzyskać może należne prawa i stanowisko w Niemczech.

Trzeba bowiem uświadomić sobie, że cała niemal elita kulturalna, oraz liczni doświadczeni kierownicy instytucyj gospodarczych wrócili do Ojczyzny a do kierownictwa wielu placówek przyszli ludzie niedoświadczeni a nawet niewłaściwi tak, że położenie gospodarcze — zwłaszcza wobec odcięcia placówek od władz centralnych w Poznaniu — uległo załamaniu.

Oczywiście dzisiaj już sytuacja nieco się poprawiła dzięki organizacji Związku Spółdzielni Śląskich, do którego należy 30 instytucyj polskich, organizacji „Banków Ludowych" i „Rolników" głównie na Śląsku Opolskim, który dzielnie wytrzymuje napór niemczyzny. W spółdzielniach i instytucjach handlowych polskich Rzeszy pracuje około 10 miljonów marek. Dzięki tej organizacji gospodarczej społeczeństwa polskiego wzrasta jego świadomość narodowa i kulturalna. Społeczeństwo polskie, poprzez liczne organizacje zawodowe, kulturalne i oświatowe, przy natężonej pracy Związku Polaków w Niemczech, walczy o należne mu prawa a zwłaszcza o szkołę polską i reperezentację parlamentarną.

Wiadomo każdemu, ile to hałasu czynią Niemcy w Polsce o każde dziecko na Śląsku wydarte ich wpływom germanizacyjnym, pomimo, że szkolnictwo niemieckie znacznie przewyższa naturalne potrzeby samej mniejszości. Natomiast szkolnictwo polskie w Niemczech, nawet prywatne, gnębi się niemiłosiernie, a otwarcie kilku szkół otrąbuje się w całej Europie jako dowód wielkiej wyrozumiałości dla potrzeb ludności polskiej. Nie lepiej jest ze sprawą reprezentacji parlamentarnej, utrudnianą przez ordynację wyborczą i ten-



Tereny osiedlenia mniejszości narodowych w Niemczech.

dencyjne określenie okręgów wyborczych.

Odrębną chociaż również ważną sprawą jest emigracja sezonowa, oparta na współpracy z Niemiecką Centralą Robotniczą. Obejmuje ona rocznie koło 100 tysięcy robotników, gdyż niemiecki rynek pracy posiada po Francji, stosunkowo największą pojemność i korzystne warunki płacy; robotnikowi zaś daje możność oszczędzenia około 600 — 1000 zł. w ciągu sezonu, co stanowi łącznie ponad 60 milj. zł. i łagodzi nieco bezrobocie rolne. Wprawdzie wysiłki niemieckie zmierzają do zaopatrywania się w robotnika rolnego w Czechosłowacji i Jugosławji, ale próby te wykazały, iż robotnik z tych krajów nie może konkurować z polskim w wydajności pracy i kosztach sprowadzenia tak, że niemiecka gospodarka rolna bez robotnika polskiego, musiałaby silnie podupaść. Dzięki temu Polska posiada niemal monopol w zaopatrywaniu rolnictwa niemieckiego w robotnika i może poważnie wpływać na sytuację rolnictwa niemieckiego oraz żywiołu polskiego w Niemczech. Rozumieją to Niemcy i starają się paraliżować jej wpływy polityczne i kulturalne.

Wobec tak masowej emigracji sezonowej, wytworzyły się w kraju całe ogniska emigracyjne, z pośród których rekrutuje się sezonowców. Oczywiście największą ilość dostarczają powiaty bezpośrednio graniczące z Niemcami, bo około 40 tys. Reszta wypada na powiaty centralne, południowe i zachodnie.

Głównemi przyczynami tej emigracji jest przedewszystkiem: położenie gospodarcze, chęć polepszenia warunków życiowych, sezonowość ruchu, przyzwyczajenie, zwłaszcza w powiatach pogranicznych oraz pewne polepszenie sposobów rekrutacji i warunku pracy w majątkach niemieckich. To ostatnie ma o tyle znaczenie, że pozwolenie na sprowadzenie robotnika otrzymują w pierwszym rzędzie majątki niemieckie, które prowadzą pewien typ kultury rolnej. W gospodarstwach takich potrzebni są poniekąd już wykwalifikowani robotnicy, których mogą dostarczyć powiaty z roku na rok wysyłające robotnika do Niemiec. Nie mniejszą rolę odgrywa nałóg ludności, zwłaszcza w powiatach: wieluńskim i częstochowskim.

Ważnym terenem emigracji sezonowej są Prusy Wschodnie, gdzie przebywa przeciętnie 10 tys. robotników polskich, z których około 50 procent przybywa drogą nielegalną. Oczywiście ta ekspansja robotnika polskiego na teren Prus Wschodnich poważnie zaniepokoiła władze niemieckie, które — rzekomo — pod kątem polityki gospodarczej, zaczynają dość intensywnie zwalczać imigrację polską, gdyż rzesza robotników polskich, emigrujących co roku do Prus Wschodnich staje się dla rządu pruskiego „niebezpieczeństwem polskiem", z którem w imię państwowości niemieckiej należy walczyć. Obawiają się bowiem, by Prusy Wschodnie, które miały być drogo okupionym bastjonem bojowego nacjonalizmu niemieckiego, nie stały się terenem polskiej ekspansji kulturalnej, powodującej odśrodkowy ruch ludności mazurskiej czekającej tylko odpowiedniej chwili do zrzucenia jarzma pruskiego.

Już ten pobieżny przegląd zagadnień emigracyjnych wskazuje na konieczność opieki nad wychodźtwem w Westfalji i Nadrenji, stałej pomocy dla ludności tubylczej i żywej troski o emigrację sezonową, narażoną na liczne niebezpieczeństwa ze strony niemieckiej gdyż jedynie w ten sposób podtrzymamy ducha Polaków w Niemczech wobec stałego teroru pruskiego i dodamy im nowych sił do skutecznej walki o należne prawa i instytucje.



Strzelcy Kalisza wzięli również czynny udział w manifestacji antyniemieckiej swego rodzinnego miasta.

... Ockniona znowu z tylosetletniego snu wola Chrobrego króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórków Oxywia".

STEFAN ŻEROMSKI.

— „Wiatr od morza".

Ob. Dr. DŁUSKI WSRÓD STRZELCÓW

Od chwili rozpoczęcia wielkich prac nad odbudową Związku Strzeleckiego w Niepodległej Polsce, imię i nazwisko ś. p. dr. Kazimierza Dłuskiego było ściśle związane z temi pracami.

Praca ś. p. Zmarłego nosiła niezwykły charakter, mówię niezwykły dlatego, że nigdy się ta praca nie ujawniła w formie głośnej, reklamowej, a była wyłącznie cichą, wewnętrzną robotą organizacyjną. Była jednak twarda, uparta i konsekwentna aż do skutku.



Pogrzeb ob. dr Dłuskiego w Zakopanem. Strzelcy wynoszą trumnę z wagonu.

Charakter, siła woli, niebywała energja, powiem szczerze młodzieńcza, która nas wszystkich zdumiewała swoim temperamentem, świadczyła o ś. p. Prezesie Zarządu Głównego, jako o człowieku nieugiętym w swoich postanowieniach, gdzie chodziło o sławę, dobre imię i całość nieposzlakowaną Związku Strzeleckiego.

Wytrwał w swoich postanowieniach i w swojem przekonaniu aż do końca z myślą i z życzeniem jaknajszczęśliwszego rozwoju ukochanej przez siebie organizacji.

Przez przeciąg trzech lat byłem szczęśliwym współpracownikiem ś. p. dr. Dłuskiego w Zarządzie Głównym, a szczególnie w Wydziale Wykonawczym Związku Strzeleckiego.

Nie przeczę, że, nieraz byłem w opozycji do ś. p. mojego byłego Prezesa.

Nie zaprzeczam, że w ogniu polemiki, wyrwało mi się coś ostrego, za co ś. p. Prezes nie omieszkał mnie skarcić i osadzić na miejscu, ale z drugiej strony czciłem tego starca wiekiem, a młodzieńca myślą i czynem jak ojca, a czcili go i kochali taksamo wszyscy jego najbliżsi współpracownicy i wszyscy młodzi i starsi strzelcy, którzy Go znali lub o Nim jako o prezesie Zarządu Głównego słyszeli.

Choć trzymał nas wszystkich w karbach należnej dyscypliny organizacyjnej, to jednak nie krępował swoim autorytetem, a z drugiej strony brał na siebie odpowiedzialność, jako najwyższy dostojnik strzelecki za wszystkie błędy organizacyjne które się w tej ciężkiej i trudnej pracy strzeleckiej przytrafiły niejednemu z nas.



W drodze na stary cmentarz.

To jednak przecież nie wszystko co mógłbym o ś. p. Dłuskim powiedzieć. Nie potrafiłbym ubrać w słowa tego stosunku do Związku Strzeleckiego jaki ś. p. Zmarłego cechował, gdyż stosunek ten nie ograniczał się li tylko do przewodniczenia na zebraniach zarządu czy wydziału wykonawczego. On się rozprzestrzeniał na całą organizację, na poszczególne człony Związku i na poszczególnych strzelców.

W jaki sposób?

Wszak pamiętacie Obywatele, że gdziekolwiek, odbywały się zawody Związku Strzeleckiego o mistrzostwo, czy Narodowe Zawody Strzeleckie, czy którykolwiek Marsz Szlakiem Kadrówki, ś. p. Obywatel dr. Dłuski zawsze tam był. Zawsze jego słowa pełne siły pełne entuzjazmu, nacechowane niezwykłem napięciem ideowem, były tym porywem i zapałem który nas wszystkich do dalszej pracy skłaniał. A nasze wielkie zbiórki strzeleckie bywały liczne i pełne strzelców, bo każdy z nas chciał usłyszeć co powie Prezes Dłuski.

Pamiętacie również zapewne, że nasze Walne Zgromadzenia Delegatów strzeleckich tylko oklaskami spontanicznemi witały, wybierały i żegnały zawsze Prezesa Związku Strzeleckiego, którym był oczywiście tylko przez lat 10 dr. Kazimierz Dłuski.

Dzisiaj Go już niema, niema Go od roku jako Prezesa Zarządu

Głównego. Odszedł z własnej nieprzymuszonej woli, mimo, że pragnął, bardzo pragnął „*umrzeć na stanowisku Prezesa Związku Strzeleckiego*", to są Jego własne słowa, to było Jego marzeniem z którem się przed nami najbliższymi współpracownikami nie krył.

Choć faktycznie prezesem być przestał, lecz duch tego prezesa, surowego i serdecznego jednocześnie, duch twardego, upartego, niezłomnego charakteru prezesowskiego pozostanie w pamięci naszej, wszystkich strzelców tego pokolenia, niezapomnianym.

Dzieje i historja Związku Strzeleckiego w przyszłości określi Jego zasługi i Jego właściwą postać, którą nie wszyscy dokładnie znali i nie wszyscy właściwie ocenić potrafili.

Spoczywaj w spokoju Obywatelu Prezesie!

Henryk Królikowski-Muszkiet.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

TRAKTATY POKOJOWE

Traktat wersalski.

Koalicja, zwyciężywszy państwa centralne, stanęła na stanowisku, że ona tylko ma prawo regulować granice wszystkich państw europejskich, że bez jej wiedzy i zgody żadne zmiany terytorjalne nie mogą zajść. Musiała się jednak liczyć z pewnemi faktami, które już po zawieszeniu broni zapadły, musiała niejednokrotnie te fakty uznać i zatwierdzić.

Takim faktem dokonanym, niezależnym od woli koalicji, było powstanie państwa polskiego na ziemiach wydartych nam przez Rosję, na ziemiach, z których wypędzeni zostali okupanci: Niemcy i Austrjacy; takim faktem było wypędzenie przez Polaków Niemców z Poznańskiego, wypędzenie i obalenie władz austrjackich na ziemiach, które niegdyś do Austrji należały. Koalicja fakty te uznała, choć jeśli chodzi o oznaczenie granic państwa polskiego, napotykała na duże trudności i przeszkody.

O ile bowiem mogła koalicja wyznaczyć zachodnie i południowe granice Polski i narzucić je Niemcom, Austrji no i Polsce, to natomiast wyznaczenie granic wschodnich było trudniejsze: rosyjski bowiem rząd bolszewicki nie był jeszcze wtedy uznany przez mocarstwa koalicyjne i wiadome było, że nie zgodzi się na wytyczenie tych granic przez koalicję.

Po długich więc debatach 28 czerwca 1919 r. w Wersalu podpisano traktat tylko z Niemcami.

Z jednej strony występowało 27 państw i 5 dominjów angielskich, z drugiej strony Niemcy. Jednym z tych 27-miu państw była i Polska.

10 września 1919 r. podpisano w podobny sposób traktat z Austrją — dopiero 4 czerwca 1920 r. w Trianon traktat z Węgrami.

Ziemie odzyskane od Niemców:

Koalicja naogół przyznała Polsce ziemie, należące od zaborów do Niemiec, a z których Polacy samorzutnie wypędzili Niemców w grudniu 1918 r., a więc jeszcze przed zawarciem traktatu wersalskiego (Poznańskie); przyznała koalicja oprócz tego Polsce część Pomorza po lewej stronie Wisły i dostęp do morza.

W ten sposób otrzymała Polska od Niemców ziemie polskie, które podczas rozbiorów zagarnęły Prusy o obszarze przeszło 45 tys. km.² i nieco ponad trzy miljony mieszkańców.

Od 17 stycznia do 10 lutego 1920 r. trwało zajmowanie Pomorza przez władze i wojska polskie; granice państwa polskiego oparły się na niewielkiej długości o morze.

Z terytorjów po Austrji dostało się Polsce to, co faktycznie Polacy po rozpadnięciu się Austrji zdobyli, a więc tak zwana Galicja i część Śląska cieszyńskiego; część zaś tego Śląska na mocy układów z Czechami otrzymało nowe państwo Czeskosłowackie.

Plebiscyty.

Terytorja, które otrzymała Polska, a które przed traktatem wersalskim należały do Niemiec, przyznała Koalicja Polsce na zasadzie tego, że: ziemie te były w większości zamieszkałe przez Polaków, że należały niegdyś do państwa polskiego i wreszcie, że były Polsce potrzebne pod względem gospodarczym (dostęp do morza).

Ale były jeszcze ziemie, należące do państwa niemieckiego, o które dopominała się Polska, a co do których Koalicja (zwłaszcza Anglja) nie miała jakoby pewności, że się Polsce należą. A więc twierdzono, że ziemie te do Polski nigdy lub od bardzo dawna nie należały, że procent Polaków na tych ziemiach jest taki jak i procent Niemców, że wreszcie niekoniecznie te ziemie są Polsce potrzebne pod względem gospodarczym.

Chodziło tu o Śląsk o parę powiatów Prus zachodnich i o część południową Prus Wschodnich. Oddanie Polsce tych ziem uzależniono od woli ludności, która miała się wyrazić w głosowaniu — w plebiscycie.

Utworzono więc trzy ośrodki plebiscytowe; jeden objął 4 powiaty Prus Zachodnich po prawej stronie Wisły leżące (powiaty sztumski, suski, kwidzyński i częściowo malborski); drugi ośrodek to rejencja olsztyńska i powiat oleski w Prusach Wschodnich. Razem te 2 ośrodki miały prawie 15 tys km² i przeszło 700 tys. ludności.

Trzeci wreszcie ośrodek to Śląsk, o który zwłaszcza Niemcom chodziło. Obszar plebiscytowy obejmował tam prawie 11 tys. km² i około 2 miljonów ludności.

Niestety plebiscyty urządzone w czasie dla Polski bardzo niekorzystnym dały Polsce tylko skrawki w Prusach Zachodnich i Wschodnich, a ze Śląska otrzymaliśmy tylko około 4 i pół. tys. km.².

Wolne miasto Gdańsk.

Nie stworzyła też niestety Polska faktu dokonanego i nie zajęła Gdańska, choć pod względem historycznym, gospodarczym i geograficznym powinien do niej należeć. W Gdańsku jednak w przeważającej liczbie jest ludność niemiecka i z racji tej utworzono z tego miasta i okolic (razem około 2 tys. km. kw. i 330 tys. mieszkańców) tak zwane Wolne miasto. Gdańsk jest pod ochroną Ligi Narodów i ma swą własną konstytucję i rząd.

Polsce przyznano t. zw. zastępstwo dyplomatyczne Gdańska, włączenie w polski obszar celny i zapewnienie bez żadnych ograniczeń korzystania z portu gdańskiego i jego urządzeń dla polskiego wywozu i przywozu. *J. B.*

Zwyrodnienie sportu strzeleckiego

Przyglądając się zawodnikom strzelającym na V Narod. Zawod. Strzeleckich we Lwowie, zauważyłem wśród nich, licznie tam strzelających z karabinu wojskowego, karabinu dowolnego, broni małokalibrowej, pistoletu, strzelby myśliwskiej, łuku i t. p. —pewną kategorję przedziwnych specjalistów i jakgdyby „magów" czy czarnoksiężników. Posługiwali się oni jakiemiś specjalnemi przyrządami i mechanizmami, wspomagali się lunetami, teleskopami tak, że czyniło to wrażenie jakiegoś obserwatorjum astronomicznego lub wyroczni, która na podstawie oddanych z premedytacją, prze jęciem i pietyzmem strzałów miała obwieścić wszystkim jeżeli nie koniec świata to przynajmniej jakieś wielkiej wagi zdarzenie.

Leży taki magik lub stoi i podobno celuje oraz strzela, z wolnej, ręki, bez podparcia itp. Tymczasem posiada on w ręku jakiś dziwny instrument podobny do karabinu lub rewolweru, zaopatrzony w jakieś specjalne uchwyty, grzybki, pasy, specjalne celowniki, lunety, przezierniki itp. ulepszenia, które ustalają i unieruchamiają broń, rękę, ramię całe i postać strzelającego.

Pewność siebie, celowość oka, opanowanie nerwów nic już, lub bardzo niewiele ma tu do powiedzenia a prawie wyłącznie mniej lub więcej skomplikowany instrument. Człowiek i jego zalety schodzą na dalszy plan — wysuwa się na czoło maszyna. Czyż jednak o to w sporcie strzeleckim się rozchodzi? Mam wrażenie, że nie! Nie jestem zawodowym (przepraszam: amatorskim) strzelcem, który zbiera całemi masami nagrody na zawodach, chociaż i mnie czasami uda się niejedną „dziesiątkę" lub może trochę mniej wygarnąć i dlatego to co piszę może będzie wzięte za słowa niefachowca i laika. Jednak napewno będą to uwagi „nie zawodowca".

Otóż czas już zdać sobie z tego sprawę i granicę postawić (a w ten sposób może i wpłynąć na przepisy międzynarodowe, skąd to zło płynie) gdzie się kończy strzelec-sportowiec a gdzie początek bierze maszyna i rozmaite figliki. Jeżeli tak ma iść dalej jak dotychczas to lepiej odrazu postawić stojaki, imadła, podstawy jak do karabinu maszynowego lub wprowadzić przyrządy celownicze artyleryjskie i walić do celu z odchyleniem kilku tysięcznych w prawo lub lewo, albo też ująć cel „w widły", nie mogąc wsadzić pocisku w cel zwalić to na właściwości wyrobu amunicji lub konieczność zmiany stanowiska. To będzie wówczas strzelanie dokładne gdzie tylko już w grę obliczeń wejdzie inżynier konstruktor, fabrykant, materjał i dokładna obróbka broni. Sprawa zawodów strzeleckich wymaga rewizji i sprecyzowania celu zawodów, czy mają one wykazać sprawność strzelca czy też dokładność fabrykacji.

Jeżeli w sporcie strzeleckim rozchodzić się będzie o zalety ludzkie to usunąć trzeba wszystkie sztuczki i figliki, a jeżeli o wartość fabrykacji i celność broni to ująć ją w imadło na podstawie nieruchomej i wtedy badać precyzyjność wykonania.

Ograniczyćby należało strzelanie do tarcz nieruchomych z nieograniczonym czasem celowania i wprowadzić więcej strzałów podchwytowych do celów ruchomych, pojawiających się na krótki czas, strzelań myśliwskich do rzutków i t. p. To samo w łucznictwie.

Ograniczyć ilość konkurencji i uprościć je. Zredukować również lub wogóle znieść stopniowo przydzielanie nagród, których coraz to więcej trzeba a ofiarowujących jest coraz to mniej, skutkiem czego wartość nagród maleje. Czyż nie wystarczy tytuł mistrza i ew. jakiś żeton, choć i tych już jest zadużo. Stół sędziowski czyni wrażenie straganu z medalikami dla dewotek.

Czas również wprowadzić klasy zawodników np. mistrzów olimpijskich, strzelców senjorów i junjorów, aby stopniowo dochodzić mogli od dołu z szerokich mas nowi strzelcy i zdobyć jaki tytuł a nie odchodzić „z kwitkiem", gdyż biją ich ciągle i nagrody zabierają nieliczni specjaliści.

A na ostatku czy nie czas już ograniczyć ilość zawodów? Mamy przecież zawody strzeleckie p. w., Zw. Strzeleckiego, harcerskie, młodzieży wiejskiej, polskiej i t. p. Każda z tych organizacji ma zawody powiatowe, okręgowe, centralne a w końcu narodowe — Czy nie należałoby urządzić raz do roku zawody w powiecie i okręgu, dla wszystkich stowarzyszeń danego obszaru, a wynik strzelania dawałby obraz na jakiem miejscu stanął strzelec, harcerz czy członek jakiejś innej organizacji. Z eliminacji okręgowych wchodziliby wyborowi strzelcy do zawodów narodowych. Ileż to zaoszczędzonych prac organizacyjnych, wysiłku, środków materjalnych o które tak trudno, o ile mniej kosztownych wyjazdów, lecz zato mniejsza ilość zawodów pozwoliłaby urządzać je okazalej i obsyłać liczniej. Czyż nie ten stan rzeczy spowodował iż na tegoroczne zawody strzeleckie zamiast spodziewanych 400 zawodników przybyło mniej niż połowa tej liczby?

Jeżeli to są rozważania laika i niefachowca może znajdzie się ktoś kto mnie przekona, że jest dobrze.

J. B. W.



Zespół Z. S. z Warszawy z gen. sek. mjr. Felsztynem na zawodach we Lwowie

VII Ogòlnopolskie Zawody

Rok bieżący przeniósł doroczne Zawody Sportowe Związku Strzeleckiego na teren Okręgu, dominującego w dziedzinie sportowej od lat kilku w Związku Strzeleckim. Tylekroć zawodnicy nasi wyjeżdżali w gościnę do innych Okręgów, że wreszcie i Wilnu przypadł w udziale zaszczyt i zarazem trud niemały podejmowania braci strzeleckiej z całej Polski. Jak Wilno się wywiązało z zadania swego, napiszą zapewnie inni obserwatorzy, lub uczestnicy Zawodów, ja chciałbym tylko zapoznać ogół Czytelników „Strzelca" z przebiegiem samych zawodów.

Rzecz jasna, że organizacja zawodów zajęła nam tu wszystkim dużo czasu; jedni otrzymali dział prowiantowy, inni kwaterunkowy, jeszcze inni sportowy, nie było jednak, ku wielkiemu zmartwieniu referenta od pogody. Ciągłe deszcze, uprzykrzające nam ostatnio żywot na Kresach, napełniały nas obawą o stan pogody w czasie samych zawodów. Chociaż tradycyjnie dotąd Zawody Sportowe Zw. Strzeleckiego miały łaskę u niebios, obawialiśmy się jednak, że trzeba będzie w przeddzień zmobilizować strzelców z całego Podokręgu Wileńskiego, obdarzonych silnym oddechem i zaprząc ich do rozpędzania chmur. Okazało się jednak, że obawy były płonne i tradycji stało się naogół zadość.

„W dzień deszczowy i ponury", w piątek już od rana zaczęły zjeżdżać zespoły z centralnych Okręgów Strzeleckich. I tak mieliśmy kolejno możność powitania Warszawy, Krakowa, Łodzi, Lublina, Brześcia n/B., Grodna, Przemyśla i Lwowa, wyprawiając zaraz gości na kwatery, obdarzając ich kartkami prowiantowemi i numerami. Goście szybko się zaklimatyzowali w Wilnie, zwiedzając już niemal natychmiast po przyjeździe nasze miasto, nie szczędząc naogół słów zachwytu dla piękna miasta i... jego mieszkanek. Wreszcie, o godzinie 9-ej wszystko ucichło... Tylko jeszcze grodnianie i wilnianie sprzymierzyli się odrazu z warszawiakami i toczą szermierkę słowną t. zw. walkę „na pyski" z krakowiakami. Aż wreszcie i to zamiera i koszary pogrążone są we śnie.



Z-ca Kmdta Głównego ob. mjr. Rusin i Ref. Pr. Kob. ob. Kudelska obserwują finał jednego z biegów.



Zwycięska sztafeta 4 X 100 z Krakowa.

Nazajutrz, już od godziny 8-ej rano dawno niewidziany ruch na boisku Okręgowego Ośrodka W. F. w Wilnie. Poszczególne zespoły zjawiają się kolejno na Stadjonie ze śpiewem na ustach — humory świetne. Wkrótce zawodniczki i zawodnicy ustawiają się na boisku w dwa niezbyt równe szeregi, odliczają powoli (dla wszelkiej pewności), poczem Zastępca Kmdta Głównego Z. S. ob. mjr. Rusin odbiera od Kmdta Okręgu Nr. III raport. Krótka komenda „rozejść się!" i zaraz potem: „zawodnicy do biegu na 100 metrów— na start!"

I tak od pierwszej zaraz chwili rozpoczyna się walka na boisku... i na trybunach. Rzecz jasna, że na boisku jest każdy zespół zdany jedynie na własne siły, na trybunach zato zostają zawarte dwa przymierza zaczepne i tak z jednej strony Okręgi I i III, z drugiej zaś Vi II docinają sobie chóralnie, stwarzając odrazu obok atmosfery rywalizacji sportowej także i rywalizację udatnych rymów. Walka „na języki" jest jednak prowadzona zupełnie po dżentelmeńsku, bo obok rozmaitych przytyków w kierunku zawodników wrogiego obozu, sypią się komplementy do zawodniczek, przyjmo-



Przed finałową rozgrywką.

Sportowe Zw. Strzeleckiego



Zwycięska sztafeta męska Grodno.

wane wdzięcznem sercem i niemniej wdzięcznym piskiem.

Zawodnicy na boisku także nie próżnują, osiągając w pierwszym dniu zawodów już wcale niezłe wyniki mimo braku kilku znanych „asów" strzeleckich, w osobie choćby Br. Zardzina, odbywającego obecnie służbę wojskową.

Pierwszy dzień zawodów przynosi następujące wyniki:

Bieg 100 metrów: w kategorji seniorów, 1) Buczek (OK V) 11,8", 2) Wasilewski (III) 12", 3) Hetper J. (V) 12,1"; *w kategorji juniorów* 1) Tułodziecki (III) 11,9", 2) Lebelt (IV) 12" 3) Mrozowski (III) 12,1"; *Drużynowo* O. K. III w składzie — Tułodziecki, Jarmołowicz, Koszubski, Mrozowski, Legus, Kacieszczenko i Balosek.

Skok wdal pań:, 1) Kraśnicka (III) 454 cm., 2) Szybska (X) 442 cm., 3) Kolasińska (I) 430 cm.; *Drużynowo* O. K. V w składzie — Bielecka, Oborska, Kosmalanka, Górecka, Adamkówna, Goldsteinówna i Będkowska.

Rzut oszczepem pań: 1) Kraśnicka (III) 2634 cm., 2) Kuranówna (VI) 2412 3) Bielecka (V) 2358 cm. *Drużynowo* O. K. V w składzie — Bielecka, Chłopkówna, Singerówna, Oborska, Malarzówna, Adamkówna i Górecka.

Pchnięcie kulą: grupa seniorów, 1) Wasilewski (III) 1006 cm., 2) Mucha (V) 998 cm., 3) Balosek (III) 954 cm., *grupa juniorów,* 1) Wieliczko (III) 1094 cm., 2) Mrozowski (III) 1061 cm., 3) Kacieszczenko (III) 1060 cm. *Drużynowo* O. K. III w składzie — Jarmołowicz, Zardzin A., Mrozowski, Balosek, Wieliczko, Kacieszczenko i Wasilewski.

Bieg 60 m.: 1) Kolasińska (I) 8.5", 2) Singerówna (V) 8,7", 3) Szybska (X) 8.8" poza konkursem 8,5". *Drużynowo* O. K. V w składzie — Singerówna, Oborska, Bielecka, Adamkówna, Górecka, Malarzówna, Goldsteinówna.

Koszykówka: Kraków wyeliminował Warszawę 8:3, Wilno wygrało z Łodzią 34:22 i Lublin bez gry zakwalifikował się do półfinałów.

Siatkówka: OK I — OK IV 30:1 Chorzelanki wygrywają zupełnie łatwo. OK X — OK III 23:21 Wilnianki ulegają dopiero po dogrywce. OK. VI — OK II 30:5 Lwowianki mają łatwą robotę z Lublinem. OK V przechodzi bez gry do półfinałów.



Ob. Lebelt (Łódź) i Kacieszczenko (Wilno) zajęli 1 i 3 miejsce w oszczepie.

Bieg 800 m. grupa seniorów: 1) Matwiejczuk (I) 2:14", 2) Michalik (V) 2:14,4", 3) Lorentz (V) 2:14,7"; *grupa juniorów:* 1) Łozowski (III) 2:10,8", 2) Zdanowicz (III) 2:13, 3) Walenty (V) 2:20,8". *Drużynowo* OK V w składzie — Michalik, Lorentz, Hetper J., Piątek, Bieda, Raczek i Walenty.

Rzut dyskiem pań: 1) Kraśnicka (III) 3041 cm., 2) Kuranówna (VI) 2490 cm., 3) Singerówna (V) 2444 cm. *Drużynowo* OK V w składzie — Pietraszkówna, Górecka, Oborska, Kosmalanka, Singerówna, Bielecka i Adamkówna.

Skok wdal: Grupa seniorów: 1) Balosek (III) 627 cm., 2) Fradyma (V) 565 cm., 3) Buczek (V) 560 cm *Grupa juniorów:* 1) Kliks (III) 618 cm., 2) Lebelt (IV) 581 cm., 3) Jodkowski (III) 579 cm. *Drużynowo* OK III w składzie — Balosek, Kacieszczenko, Mrozowski, Kliks, Jodkowski, Kaszubski, Wasilewski.

Siatkówka: W półfinałach OK V — OK VI 30:1 i OK I — OK X 30.1.

Koszykówka. Półfinał: Drużyna Wileńska OK III — OK II 77:7. Zupełnie łatwe zwycięstwo ładnie grających wilnian. Poza Wilnem wchodzi do finału bez gry drużyna OK V.

Po pierwszym dniu zawodów prowadzi zdecydowanie w punktacji męskiej O. K. III przed O. K. V, w żeńskiej zaś O. K. V przed rów-



Zespół zwycięskiego Okręgu Nr. III z szefem Okr. Urz. W. F.i P. W. płk. Kotwiczem, kmdtem Okr. ob. Skwarnickim i kmdtem podokr. ob. Ptaszyńskim.

no idącemi O. K. III i O. K. IV. Wzmaga to jeszcze współzawodnictwo Krakowiaków i Grodniano-Wilnian, tak, że ostatnia konkurencja dnia, skok o tyczce, nie wpływający zresztą na punktację ogólną, przyniósł zażartą walkę przedstawicieli obu tych okręgów. I choć, de nomine I miejsce zdobył Jodkowski (III) skokiem 287 cm., to jednak wyprzedzony przezeń Hetper W. (V) zaciął zęby i poza konkursem skoczył 295 cm., co rzecz prosta zostało przyjęte dzikim rykiem uznania ze strony jego kompatrjotów. Obie grupy udają się jednak w przykładnej zgodzie na kolację, przyczem stwierdzić trzeba, że rola rozjemczyń niewątpliwie przypadła w udziale przedstawicielkom płci pięknej obu obozów.

Nazajutrz walka trwa dalej już od pierwszej konkurencji. Tutaj jednak reprezentanci O. K. III nie dają już sobie ani na chwilę wydrzeć prowadzenia, za co im się rewanżuje O. K. V w osobach swych przedstawicielek. Buzie początkowo jakoś zamurowało, potem jednak, pod wieczór, bractwo nanowo się rozgadało, bawiąc swemi rymami przybyłych na zawody Ks. Biskupa Bandurskiego i Wojewodę Wileńskiego Raczkiewicza przyjmując ich także, poza bardzo serdecznem powitaniem, rymami własnego wytworu, wiernie jednak oddającemi uczucia wiary strzeleckiej dla ukochanego Kapłana i Gospodarza Ziemi Wileńskiej.

A tymczasem na boisku:

Hazena: OK I — OK II 8:1 i OK VI — OK X 4:3.

Rzut dyskiem· Seniorzy: 1) Wasilewski (III) 3134 cm., 2) Ejmont (III) 2972,



Pchnięcie kulą.

3) Mucha (V) 2924 cm. *Juniorzy:* 1) Pieczura (IX) 3063 cm., 2) Mrozowski (III) 3061, 3) Prokopowicz (II) 3042 cm. *Drużynowo:* OK III w składzie — Mrozowski, Wieliczko Szyper, Balosek, Ejmont i Wasilewski.



Zwycięzka drużyna hazeny Okr. Warszawa.

Rzut kulą pań: 1)Kraśnicka (III) 976 cm., 2) Onuszkiewiczówna (III) 866 cm., 3) Wilczyńska (III) 855 cm. *Drużynowo:* OK III w składzie, poza wymienionemi powyżej ob. Kochanowskiej, Bienitówny, Kosińskiej i Obuchowiczówny.

Skok wwyż: Seniiorzy: 1) Hetper W. (V) 160 cm., 2) Balosek (III) 155 cm., a poza konkursem 170 cm. *Juniorzy:* 1) Kliks (III) 160 cm., 2) Jungowski (IV) 155 cm.*Drużynowo:* O. K. III w składzie: Balosek, Mrozowski, Ejmont, Wasilewski, Wąsowicz, Kliks i Zardzin A.

Bieg 3000 m.: 1) Łozowski (III) 9:46,2", 2) Lorentz (V) 9:52,4" i 3) Walerysiak (IV) 10:07,4". *Dryżunowo:* O. K. III w składzie — Ludkiewicz, Taraszkiewicz, Błażewicz, Fidorowicz, Zdanowicz, Łozowski, Grącki.

Skok wwyż pań: 1) Szybska (X) 120 cm., 2) Onuszkiewiczówna (III) 115 cm., 3) Mlarzówna (V) 115 cm. *Drużynowo:* O. K. V w składzie — Bielecka, Adamkówna, Malarzówna, Górecka, Lisowska, Oborska i Chłopkówna.

Rzut oszczepem: Seniorzy: 1) Zardzin A. (III) 4018 cm., 2) Mucha (V) 3747 cm., 3) Kałuża (I) 3622 cm. *Juniorzy:* 1) Lebelt 4591 cm., 2) Śleziak (V) 4557 cm., 3) Kacieszczenko (III) 4332 cm. *Drużynowo:* O. K. III w składzie — Koszubski, Klunejko, Kacieszczenko, Wasilewski, Ejmont i Zardzin A.

Siatkówka: Finał rozstrzygają na swą korzyść małe chorzelanki (Okręg Nr. 1), wygrywając z O. K. V 30:1.

Koszykówka: Finał wygrywa dość łatwo drużyna wileńska O. K. III z O. K. V. Wynik cyfrowy 35:8.

Bieg 4 x 100 pań: I miejsce zdobywa O. K. V w czasie 60,4". Upadek jednej zawodniczki sztafety O. K. III pozbawił je możliwości zwycięstwa.

Bieg 4 x 100: I — O. K. III w czasie 47,2" przed zespołem O. K. V.

Hazena: Zwyciężają w finale Warszawianki bijąc Lwów 6:4.

Ogólna klasyfikacja ustaliła następującą kolejność współzawodników: I — O. K. III punktów 11, dalej II miejsce O. K. V punktów 20, III — O. K. II pkt. 35, IV miejsce O. K. IV pkt. 43, a dalej O. K. I z 46 punktami i O. K. IX pkt. 59 w konkurencji męskiej. Wśród niewiast tryumfowały Krakowianki, przed Łodzią, Grodno—Wilnem,

Przemyślem, Lwowem, Warszawą i Lublinem.

Drugi dzień zawodów zakończony został, po rozdaniu nagród przez ob. mjr. Rusina zabawą taneczną w sali Okr. Ośrodka W. F., gdzie, już w przykładnej zgodzie „Tańcowała ryba z rakiem, a kapusta z pasternakiem". Olbrzymia większość zawodników pozostała na dzień trzeci, poświęcony zwiedzaniu Wilna, i choć pogoda niezbyt już dopisała, obeszli skrupulatnie wszystkie godne widzenia zabytki Wilna, unosząc miłe wrażenia... oraz kwiaty i słoneczniki z napotkanego po drodze ogrodu.

Wieczorem wreszcie wyjazd zawodników, żegnanych na dworcu przez gościnnych gospodarzy, powodowanych zresztą chęcią stwierdzenia, że zawody naprawdę się już skończyły. W ślad za zawodnikami biegły życzenia wesołej podróży i westchnienia podbitych serc Wilnian i Wilnianek.

„Do miłego zobaczenia" w roku przyszłym na VIII Ogólnopolskich Zawodach Sportowych.

M. F.

OBRONA PRZECIWGAZOWA

SŁUŻBA OBSERWACYJNO-ALARMOWA

Rzeczą niezmiernej wagi w czasie działań wojennych, jest nie dać zaskoczyć się nieprzyjacielowi przez napad chemiczny i każda chwila czasu po zdobyciu wiadomości o tym napadzie, zezwala na tem lepsze zabezpieczenie się przed nim. W tym celu organizuje się specjalną służbę obserwacyjno - alarmową, zadaniem której jest więc obserwowanie, czy nieprzyjaciel nie przygotowuje się do napadu chemicznego, względnie jeśli tych przygotowań zauważyć nie zdoła, jaknajwcześniejsze stwierdzenie rozpoczęcia się napadu. Ponadto służba obserw. - alarm. ma takie zadania w czasie trwania napadu chemicznego.

Przygotowania do napadu chemicznego falowego, lub za pomocą miotaczy Lirens'a odbywają się w nocy; rozpoznać je można po wzmożonym ruchu na pozycjach nieprzyjacielskich, po brzęku przenoszonych do pierwszej linji butli gazowych, miotaczy i bomb do nich (gdyż przy przenoszeniu ich w nocy brzęki te spowodowane uderzeniami o siebie, lub jakiekolwiek inne części metalowe, są nieuniknione), po zapachu lub działaniu bojowego środka chemicznego. (który mógł się wydostać z uszkodzonej butli lub bomby), po pracach ziemnych wykonywanych dla instalacji butli lub miotaczy, a także po maskowaniu tych bateryj (np. workami z piaskiem, płótnami namiotowemi). Pamiętać przytem należy, że dla skrycia tych brzęków i przygotowań wogóle, nieprzyjaciel często stosować może słabe ostrzeliwanie artyleryjskie.

O wiele trudniej jest stwierdzić przygotowanie nieprzyjaciela do wykonania napadu chem. za pomocą: moździerzy Stockes'a, świec gazowych lub dymnych, pocisków artyleryskich, granatów ręcznych i karabinowych i specjalnych pociągów. We wszystkich tych wypadkach bezpośrednia obserwacja ziemna przygotowań prawie nigdy nie zdoła zauważyć, to też wiadomości uzyskuje się przeważnie: od wywiadowców (szpiegów), zeznań jeńców, własnych patroli zwiadowych i przez wypady.

Gdy tylko służba obserwacyjno - alarmowa zauważy dane, na podstawie których można przypuszczać, że nieprzyjaciel przygotowuje napad chemiczny, natychmiast składa się o tem meldunek, który musi dojść do dowódcy rozporządzającego artylerją. Dowódca ten nakazuje ostrzelać ogniem artylerji punkt terenu, na którym rzekomo mają miejsce przygotowania do napadu, a to dla uszkodzenia kilku butli lub bomb, wskutek czego środek chemiczny wydostanie się nazewnątrz i dojdzie do własnych linji czołowych, przez co otrzymuje się pewność o przygotowaniach nieprzyjaciela do napadu chem. Z chwilą uzyskania pewności zarządza się zabezpieczenie własnych wojsk przed działaniem środków chemicznych i otwiera silny ogień artyleryjski, na cały podejrzany odcinek, co jest najlepszym sposobem do zniszczenia przygotowań nieprzyjacielskich i uniknięcia późniejszego zaskoczenia napadem chemicznym.

Rozpoczęcie napadu chem. przez nieprzyjaciela zauważone być może bądź odrazu na jego pozycjach, bądź dopiero na własnych, a zależy to przeważnie od sposobu wykonywania napadu. Rozpoczęcie napadu falowego (z butli gazowych, ze świec, fumatorów lub pociągów), stwierdzić można już na pozycjach nieprzyjaciela, gdyż fale gazu widoczne przy wydobywaniu się, muszą mieć czas na dojście do linji napadanego. Ponadto przy napadzie falowym z butli słychać jest, przed ukazaniem się fali, świst gazu wydostającego się z rur wypustowych, a przy napadzie fal ze świec, można zauważyć płomień ich zapalania. W ostateczności rozpoczęcie napadu stwierdzi służba obserwacyjno - alarmowa przez wyczucie lub działanie bojowego środka chemicznego.

Napad z miotaczy Lirens'a można zauważyć po silnym błysku (lub serji błysków), oraz po bardzo silnym huku, wskutek jednoczesnego wystrzelenia z dużej ilości miotaczy. Zauważenie daje kilkanaście sekund czasu na zabezpieczenie się, tyle bowiem trwa lot bomby, w dalszym ciągu, gdy bomby upadną, zauważy się chmurę chemiczną i wyczuje ją (o ile użyty środek ma barwę lub zapach), a w ostateczności stwierdzi się zaraz objawy działania tego środka chemicznego.

Początek napadu chemicznego artyleryjskiego, lotniczego, oraz z granatów ręcznych i karabinowych, stwierdza się dopiero z chwilą wytworzenia obłoków gazowych i na skutek ich działania.

Jak już z poprzednich artykułów wiadomo, napady chemiczne są uzależnione od warunków meteorologicznych i terenowych, różne jednak rodzaje napadów, w różnym stopniu. A więc podczas opadów atmosferycznych (deszcz, grad, śnieg) żadnego z rodzajów napadu chemicznego spodziewać się nie należy. W czasie wiatru o nieodpowiednim kierunku, a także silniejszego jak 5 metrów na sekundę, nie stosuje się napadów falowych (butle, gaz, świece, fumatory i pociągi), także teren silnie pokryty (las, krzaki, zboże), nierówny(górki, wąwozy) wyklucza ten rodzaj napadu. W stosunku do pozostałych rodzajów napadów, kierunek i siła wiatru wpływa w nieznacznym tylko stopniu, a teren pokryty lub nierówny, jest nawet korzystny.

Do podniesienia alarmu w wypadku rozpoczęcia przez nieprzyjaciela napadu chemicznego, służba obserwacyjno - alarmowa jest wyposażona w odpowiednie środki alarmowe. Głównie stosowane są środki dźwiękowe: gongi, kawałki szyn kolejowych, puszki od konserw, dzwonki, syreny, kołatki — nie wolno zaś ze zrozumiałych powodów, stosować środków, przy których czynne są płuca np gwizdków, trąb i t. p.

Na dalsze odległości stosuje się środki wzrokowe i elektryczne, przyczem te ostatnie są nader ważne, bowiem wzroko we mogą zawieść w czasie niepogody, a także nawet ciemności czy zadymienia. Ze środków wzrokowych stosuje się: rakiety, dymy kolorowe, reflektory; ze środków elektrycznych: telefon, telegraf, radjo, oraz specjalna sieć dzwonków.

(C. d. n.)

TRZYMAĆ SZTAMĘ!

Że człowiek na dwuch nogach chodzi, jest rzeczą tak oczywistą, że prawdopodobnie żaden z Czytelników żadnych w tym względzie wątpliwości nie wyrazi. Wprawdzie widujemy osobników, niekoniecznie inwalidów wojennych, którzy jedną tylko kończynę dolną posiadają, a po świecie Bożym jednak sobie wędrują — lecz zawsze tej pozostałej jedynaczce towarzyszy noga druga sztuczna — co potwierdza zdecydowanie nasze twierdzenie.

A już dobrze chodzić — tak by do Marszu Szlakiem Kadrówki móc stanąć z powodzeniem, lub dobrze biegać — tak by z Petkiewiczem móc iść w zawody, może tylko obywatel, posiadający kompletną parę nienagannie funkcjonujących „giczołów".

Dobry żołnierz też na dwuch nogach stoi. Ale nietylko na tych z mięsa i kości; mają one wprawdzie przeolbrzymie znaczenie, i trudno wyobrazić sobie wojsko, niezdolne do forsownych marszów; przecież już Napoleon wódz genjalny —sam twierdził, że wygrywał kampanje nogami swych dzielnych piechurów.

Nie o tych nogach myślę. Myślę o dwuch moralnych podstawach dobrego wojska, opierającego się na karności i koleżeństwie.

Gdy jednej z nich zbraknie, oddział staje się inwalidą, kaleką zdolnym jedynie do nędznego kuśtykania gdzieś na szarym końcu...

Tam gdzie niema karności i bezwarunkowego posłuszeństwa dla rozkazu — nic nie może klapować.

By doprowadzić do skutku najdrobniejsze nawet przedsięwzięcie, trzeba, żeby wszyscy wykonawcy poddali się jednej kierowniczej woli. Gdy jeden pójdzie do Sasa, a drugi do lasa — w rezultacie wielu trudów i szlachetnych wysiłków uzyska się wielkie zero. A cóż dopiero powiedzieć o wojnie, gdzie na przestrzeni setek kilometrów rozrzucone są masy wojska i gdzie jeden tylko wódz może dokładnie znać sytuację! Gdy wtedy każdy rekrut-analfabeta zechce bawić się w genjusza i prowadzić samodzielnie wojnę z potężnym nieprzyjacielem—niedługo będzie trwała cała zabawa.

Ślepo wykonać rozkaz — to jest —źle go wykonać. Bo trzeba wniknąć w jego treść i cel, i mieć na uwadze przedewszystkiem intencje dowódcy. I działać samodzielnie, gdy tego wymagać będzie sytuacja zmieniona. Takich momentów jest bez liku. I tylko wtedy wyjdzie się cało z opresji, gdy zapewnione będzie współdziałanie wszystkich, gdy jeden drugiemu będzie zawsze pomagał, gdy każdy pojedyńczy żołnierz będzie pewien, iż opierać się może na wszystkich bez wyjątku pozostałych, że go nigdy nie zostawią w potrzebie.

Bo inną śmiałość będzie miał ten, kto jest sam jeden przeciw wielu, a inną ów, kto wie, że jest wykonawcą myśli mądrego, doświadczonego wodza, wie, że jego własne zarządzenia są spełnione co do joty, i wie także, że wszyscy otaczający, wierni koledzy, gotowi są raczej lec trupem, niż porzucić go na pastwę losu, tak samo jak on gotów jest dać się posiekać za nich wszystkich.

Jeśli wojsko polskie, w walce z dziesięciokrotnie liczniejszemi armjami bolszewickiemi, zdołało nietylko się oprzeć, lecz odnieść przewspaniałe zwycięstwo, to przedewszystkiem dlatego, że miało bezgraniczne zaufanie i posłuszeństwo dla swego Wielkiego Wodza, i dlatego, że rozrośnięty był w nim wysoko kult koleżeństwa.

Przykładów wierności i przywiązania dla towarzyszów boju było w wojnie polsko - sowieckiej wprost bez liku, trudno wybrać który, gdy chce się jaki fakt realny przytoczyć. Ale weźmy — tak na chybił trafił.

„Trzymanie sztamy" było jedną z głównych zasad postępowania w 1 pułku szwoleżerów, hołdującym hasłu: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Dla tego powodu uzyskiwał on tyle sukcesów, ponosząc zazwyczaj straty nieznaczne.

GAWĘDY STRZELECKIE

Co mówi drużynowy Piorunek o ważności oddziału?

Na jednym z miesięcznych zebrań członków oddziału Chachary, powstała dyskusja, o ważności prac w Związku Strzeleckim, oraz o ważności różnych szczebli organizacyjnych w Związku Strzeleckim.

Mało było takich strzelców, którzyby nie pragnęli być komendantami powiatowymi, czy nawet okręgowymi. Ba... nawet niektórzy marzyli o stanowisku komendanta głównego, jako, że „każdy żołnierz nosi buławę marszałkowską w tornistrze". To też każdy z takich obywateli uważa, że czem większa funkcja, czem większe stanowisko i wyższy szczebel organizacyjny, tem robota na tym szczeblu jest ważniejsza i potrzebniejsza dla organizacji i obfitsza jest w wyniki.

Jeden tylko drużynowy PIORUNEK był cokolwiek odmiennego zdania, twierdząc, że na każdem stanowisku w Związku Strzeleckim robota i wyniki mogą być jednakowo obfite i ważne jeśli się będzie odpowiednio pracować.

— Co do mnie powiada Piorunek, to uważam za najważniejszą robotę strzelecką w oddziale...

— A to dlaczego, przerwano mu z miejsca...

—A dlatego, że gdyby nie było oddziału strzeleckiego jednego i drugiego, to na co by nam była potrzebna organizacja powiatu, czy okręgu? Cobyś robił, tu Piorunek, zwrócił się do strzelca Spłonki, na czele okręgu, jakbyś nie miał oddziałów?

Obecni musieli przyznać rację Piorunkowi, bo rzeczywiście coby robił okręg gdyby nie miał oddziałów?

— To też, prawił dalej drużynowy Piorunek, najważniejsza rzecz w naszej organizacji —jest oddział, któryby dobrze pracował, miał dużo ćwiczących członków, słowem żył jak się patrzy...

— Prawdę mówisz Pierunku... ozwał się stary strzelec Burda, ale tak jak wszędzie musi być władza.. coby nami rządziła!

— Że tyż wy obywatelu Burda

W czerwcu 1919 pluton detaszowany wykonał bezczelnie śmiały wypad w stronę miasteczka Stalinu. Udał się on znakomicie, gdyż nie tracono czasu na narady, a rozkazy dowódcy, były wykonywane błyskawicznie i ze zrozumieniem ich sensu. Podchorąży Berenson mógł tedy pozwolić sobie na dodatkowy luksus — na napad na komendanturę bolszewicką w Terebizowej. I tu sprzyjało mu szczęście —a raczej dobrze pomyślany i przeprowadzony ze skrupulatną ścisłością plan nie zawiódł.

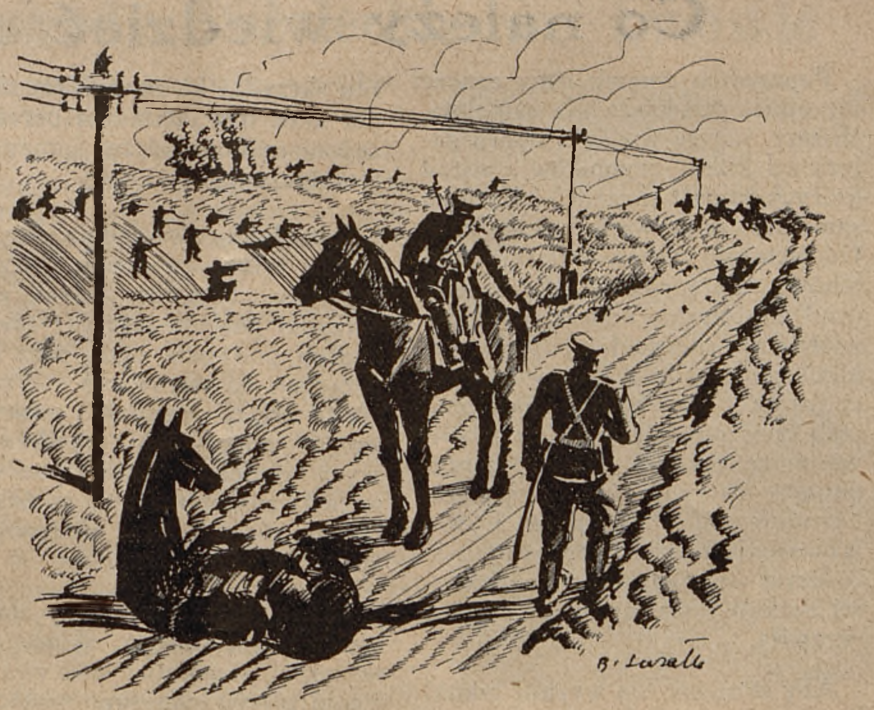
Lecz po tem „majstersztyku" trzeba było się na gwałt wycofywać, by ujść z kleszczy zaalarmowanych oddziałów wroga, którego siły stawały się nazbyt przeważające.

Krótki rozkaz — i szwoleżerowie, choć chciałoby się im jeszcze podokazywać na bolszewickich tyłach, cwałowali z powrotem ku pozycjom polskim. Był czas najwyższy, bo oto z obu stron szosy posypały się gęsto strzały; trzeba było przemknąć między dwoma oddziałami wrogiemi, usiłującemi zamknąć drogę odwrotu.

—En carriere! zawołał podchorąży Berenson.

Konie prawie dotykały brzuchem ziemi, a stuk kopyt gromki zagłuszył trajkotanie moskiewskich karabinów.

Jeden, drugi szwoleżer, cichy jęk wydając wypadli z siodła, Przeszyły ich kule; ratować ciężko rannych nie było sposobu — więc pluton cwałował dalej.



Wstrzymał konia, krzyknąwszy głośno...

—Znów jeden się wykopyrknął... z koniem — usłyszał podchorąży Berenson tuż koło siebie.

Obejrzał się. I zobaczył na środku szosy postrzelonego konia, obok którego stał, beznadziejnie wpatrzony w umykających kolegów, szwoleżer Dydek, jeden z najdzielniejszych chłopców...

Coś go ścisnęło za serce.

— Tak zostawić go nie można. Wstrzymał konia, krzyknąwszy głośno:

— Zmykać, piorunem!

Gdy ostatni jeźdzcy go minęli, pokłusował, pod gradem kul, ku nieszczęsnemu koledze.

Zabrał go na swego konia, i pod szatańskim obstrzałem rozwścieczonych moskali zawiózł cało do swoich. Niezupełnie cało, bo Dydek miał przestrzeloną nogę. Ale że i podchorążego te kilkadziesiąt dodatkowych metrów kosztowało kulke w ramieniu — więc nie warto o tem drobiazgu wspominać Grunt to to, że stało się zadość żołnierskiej zasadzie.

— Trzymać sztamę!

Wiktor Junosza

---

nigdy się po ludzku nie potraficie odezwać, odrazu widać żeście „gorol"... toć nazywam się Piorunek a nie żaden Pierunek..., a powtóre kto mówi, że władza niepotrzebna? Toć i w samym oddziale mamy władzę: zarząd i oprócz tego na specjalnych wojskowych prawach komendanta; ale każda władza, czy mała czy duża, powiadam, musi pracować dla oddziałów... nie dlaczego innego. Toć kucharka nie dlatego jest, żeby ino stała przy kuchni, jeno dlatego żeby jedzenie dla ludzi warzyła... rozumiecie?

— Ano juści, co nie mamy rozumieć, odezwały się głosy co młodszych strzelców, do których się Piorunek przeważnie zwracał.

— To niby, bryzgnął pogardliwie Pyka, ty Piorunku uważasz, że oddział to najważniejsza ofiara w całym naszym Związku, dla czegoś tak akuratnie wyrachował?

— Taka oferma, jak ty Pyko, co to chciałaby ino paradować na czele oddziału i wypinać się przed innych, nigdy nie zrozumie ważności oddziału w naszym Strzelcu... to też nie dla ciebie powiem, że oddział to jest najważniejsza część naszej organizacji, a robota w oddziale jest najkonieczniejsza ze wszystkich potrzeb i ze wszystkich prac jakie są do zrobienia w Związku. Tutaj się przecież wychowuje obywatela - żołnierza nie w okręgu czy powiecie. Tutaj przecie uczy go się strzelać, maszerować i ćwiczyć. Jak się dobrze dzieje w oddziale, to będzie dobrze i w powiecie, a jak oddziały będą zamierały i nic nie robiły, tak jak ty Pyko, to z powiatu nic nie zostanie i prędko go rozwiążą...

— Więc co ma robić komendant powiatu?

— Dobry komendant powiatu, tak samo jak dobry komendant oddziału sam wie co ma robić, ja mu porady żadnej dawać nie potrzebuję, odparł Piorunek, ale w mojem rozumieniu, będzie on dążył do podtrzymania życia w oddziale upadającym, a zachęcać będzie do jeszcze większej pracy oddział żyjący i pracujący... Zmieni kiepskiego komendanta oddziału na dobrego, wpłynie na zarząd żeby pracował, da oddziałowi zadanie, dopilnuje żeby było wykonane, odwiedzi często oddział, tu pochwali, tam przygani, czyli będzie nad każdym złym czy dobrym czuwał i dlatego powiadam, że

Co należy wiedzieć o lotnictwie?

Poprzednio omawialiśmy znaczenie oporu powietrza dla samolotu. Wiemy, już że wielkość oporu zależy od kilku czynników, wśród których kształt skrzydeł i kadłuba samolotu odgrywają wielką rolę. Od tych samych mniej więcej czynników zależy również siła, z jaką prąd powietrza, uderzający o powierzchnię skrzydeł, podpiera wehikuł w czasie lotu. Oczywiście dla sprawności lotu będzie najlepiej, jeśli opór powietrza będzie możliwie mały, zaś owa siła, podtrzymująca skrzydła, jak największa. Stosunek obu sił — oporu i siły wznoszenia będzie poprostu zasadniczym sprawdzianem sprawności danego typu samolotu, czy też skrzydła.

Aby stosunek ten wypadł jaknajkorzystniej specjalną uwagę musimy również zwrócić na kąt nachylenia skrzydeł samolotu do kierunku jego ruchu. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że powietrze nie będzie pchało samolotu wzwyż, jeśli skrzydła znajdować się będą w położeniu równoległym do kierunku prądu powietrza uderzającego o nie. Powietrze z natury rzeczy uderzać musi pod skrzydła samolotu, aby móc unieść więc samolot skrzydła muszą być nieco nachylone. Z drugiej jednak strony nachylenie nie może być zbyt wielkiem, gdyż wtedy opór będzie za duży. Wynika więc stąd, że dla każdego profilu skrzydła kt. nachylenia skrzydeł musi być dokładnie określony zapomocą doświadczeń i rozważań teoretycznych.

Dotychczas uwzględnialiśmy właściwie tylko znaczenie skrzydeł samolotu. Samolot jednak prócz skrzydeł posiada jeszcze również kadłub, podwozie, ogon, oraz kilka urządzeń do sterowania. Wszystkie te części samolotu powodują naogół pogorszenie wyników naszych obliczeń. Opór powietrza wzrasta znacznie silniej, aniżeli korzystna dla nas siła, utrzymująca aparat w powietrzu.

Ważną jeszcze rolę przy obiorze materjału, z którego składają się skrzydła samolotu, odgrywa ciśnienie powierzchniowe, wskazujące jak wielkie obciążenie wytrzymać muszą płaszczyzny nośne, czyli skrzydła aparatu. By obliczyć to ciśnienie w kilogramach na jeden metr kwadratowy powierzchni należy oczywiście podzielić ciężar całego aparatu, przez całą powierzchnię nośną skrzydeł. Dla rozmaitych typów samolotów obciążenie powierzchniowe jest rozmaite. Przy pierwszych samolotach wynosiło ono piętnaście do dwudziestu kilogramów na każdy metr kwadratowy powierzchni skrzydeł. Obecnie waha się dla samolotów motorowych pomiędzy 30 a 45 kilogramami. Przy bardzo prędko **poruszających** się aparatach obciążenie to dochodzi do 80 kilogramów. Naogół powiedzieć można, że obciążenie to jest tem większe im większa jest średnia prędkość samolotu. Przy większych bowiem prędkościach siła z jaką powietrze uderza o skrzydła samolotu jest większa, i odpowiednio większe może unieść obciążenia.

Przy aparatach ślizgowych, czyli bezmotorowych, obciążenie powierzchniowe jest oczywiście najmniejsze i wynosi zazwyczaj około 6 d o12 kilogramów. Zmierzono również obciążenie powierzchniowe u rozmaitych ptaków: bocianów, albatrosów, orłów lub sępów. Otóż u nich średnio przypada 8 kilogramów na metr kwadratowy powierzchni nośnej ich skrzydeł.

(D. c. n.)

Komisja Dostaw Strzeleckich

podaje do wiadomości że z dniem 15 Sierpnia 1930 r. oficjalna nazwa jej została zmieniona:

„CENTRALNA SKŁADNICA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO"

---

ktoby to nie był, mały czy duży pracownik strzelecki, MUSI pracować DLA ODDZIAŁU, choć każdy w inny sposób, ale wyłącznie dla ODDZIAŁU, bo tylko w silnych, dobrze żyjących oddziałach jest oparcie powiatu, okręgu i Komendy Głównej.

— Racja Piorunku, odezwał się nagle głos z tyłu, wszystko dla oddziału i góra i dół i zarząd i komenda; dlatego tu jestem dzisiaj aby po inspekcji rozważyć czy was pochwalić czy zganić...

— Baczność... ryknął Piorunek, bo oto właśnie kmdt powiatowy ob kompanijny Grzmot wchodził własną swoją osobą na salę.

A gdy wszystka wiara powstała na nogi zameldował się przepisowo zwierzchnikowi i czekał na rozkazy.

—Mądrześ bracie kochany wywiódł całą rzecz o oddziale, jako o najważniejszym szczeblu naszej organizacji. Zgadzam się z tem, że oddział to najważniejsza rzecz, to warsztat strzelecki na którym się robi robota dla Polski. Przy tym warsztacie winien stanąć każdy... młody i stary, duży, mały i każdy winien tam swoją cząstkę odrobić, niezależnie od stanowiska i szarży posiadanej w Związku. Nie każdy oczywiście jednakowo... ale każdy z nas strzelców przełożonych i podkomendnych robiąc coś, zawsze musi mieć na względzie oddział lub oddziały... bo dla oddziałów istnieje cała organizacja, tak jak dla całości istnieć i pracować powinien cały oddział...

Wszyscy z uwagą wysłuchali przemowy ob. komendanta powiatowego, a gadanie Piorunka nabrało odrazu mocy i powagi, gdy jego zdanie potwierdzone zostało przez starszego, przez WŁADZĘ przełożoną.

— A więc, odezwał się jeszcze ob. Grzmot, siadajcie obywatele, zrobimy mały egzamin z ideologji strzeleckiej, a potem zbiórka i w końcu pójdziemy na strzelnicę, mam tu karabinek i naboje, zobaczymy jak tam strzelacie z broni palnej, bo że z gęby lecą pociski to mało. A następnym razem to ja powiem Piorunkowi jakie to są obowiązki pojedyńczego strzelca wobec oddziału, a oddziału wobec... powiatu.

— Rozkaz obywatelu komendancie ryknęła gromada i... usiadła.

Muszkiet.

V Narodowe Zawody Strzeleckie we Lwowie

W dniu 6 września zakończyły się V narodowe zawody strzeleckie we Lwowie.

Rozdanie nagród zagaił pięknem przemówieniem na temat roli strzelectwa w społeczeństwie Gen. Popowicz D-ca O.K. VI, podkreślając, że w położeniu geograficznem naszego kraju strzelectwo powinno być nie sportem, ale poprostu zawodem każdego obywatela i obywatelki kraju.

Rozdanie licznych nagród (aż 85) pomiędzy szczęśliwych zwycięzców zakończyło tę piękną uroczystość.

Uroczystość rozpoczęcia zawodów znaną jest już Czytelnikom Strzelca. Wyniki zawodów znajdą Czytelnicy w następnym numerze.

W tem miejscu zamierzam jedynie omówić rezultaty zawodów i nauki, jakie z nich płyną.



Kpt. Różański, mistrz Polski z pistoletu dowolnego.

Pierwszą rzeczą, która uderzyć musi każdego to wyraźne podniesienie się poziomu naszego strzelectwa od ostatnich zawodów w 1928 roku.

Wystarczy poprostu porównać mistrzostwa:

Karabin wojskowy 302/400 w 1930 roku, 201/300 w 1928 roku. Karabin dowolny 526/600 w 1930 roku, 940/1200 w 1928 r. W pistolecie dowolnym 496 zamiast 480 roku 1928.

W pistolecie wojskowym wynik czołowy nieco słabszy: 103, zamiast 105 z 1928 r.; zato wyniki dalszych zawodów o wiele lepsze.

W karabinie małokalibrowym porównanie jest dosyć trudne; z tarczy 50/20 przeszliśmy na dużo mniejszą tarczę 20/14. Wobec tego jednak cyfrowo niższy wynik tegoroczny (342 punkty) jest o wiele lepszy, niż dawny (392 punkty do dwa i pół razy większej dziesiątki).

Strzelań myśliwskich porównać nie można; warunki stały się bowiem znacznie trudniejsze. I tak liczba strzałów do rzutków wzrosła z 50 do 300, do jelenia z 5 względnie 10 do 50-ciu. Z tego też względu trudno oczywiście porównywać uzyskane wyniki. Te jednak, które osiągnęli mistrzowie nasi, Kiszkurno, Podoski i Pasderski, świadczą niewątpliwie o wysokiej ich klasie.

Nietylko jednak wyczyny czołowe podniosły się od ostatnich zawodów. Równie, a może nawet silniej, podniosły się wyniki przeciętne, co świadczy o bardzo dużem polepszeniu formy wśród naszych strzelców. Choć więc liczba zawodników nie była zbyt duża, bo 167 zamiast spodziewanych 300, to jednak jakość zawodów tylko na tem dobrze wyszła. Odpadły liczne rzesze słabszych strzelców, niepotrzebnie liczbą swą przytłaczające całe zawody, a pozostali jedynie ci, którzy rzeczywiście chcieli dobrze strzelać i dobrze strzelać umieli.

Dlatego też nie było tego roku bezapelacyjych mistrzów lekceważąco patrzących na rzesze innych współzawodników; zwycięstwo trzeba było wywalczać ciężko i nieraz jeden punkt, nieraz nawet lepsze rozłożenie strzałów, decydowało o zwycięstwie. I tak: w karabinie wojskowym aż 4-ch strzelców uzyskało przy strzelaniu do sylwetek dopuszczalne maximum; w strzelaniu do sylwetek z pistoletu było ich aż pięciu. W pistolecie dowolnym dwóch strzelców osiągnęło ten sam czołowy wynik. W strzelaniu małokalibrowem rozpiętość między pierwszym a szóstym strzelcem mieści się w granicach 16-stu, a w postawie leżącej nawet tylko 9-ciu punktów.



Świetlikówna, mistrzyni Polski w pistolecie dowolnym.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę sumę wyników z trzech postaw w karabinku małokalibrowym to uderza wielka liczba strzelców, którzy przekroczyli tysiączkę. 6-sty strzelec ma 1022 punkty, a więc wynik śmiało mogący się równać z wyczynami najlepszych zawodników świata.

Walka o pierwszeństwo była więc zaciętą i nie łatwo było zdobyć laur mistrzowski. W walce tej okazała się cała wartość strzelców, cały ich charakter. Ciekawem było naprzykład obserwować strzelającego mjr. Wrzoska, zeszłorocznego mistrza pistoletu, czołowego naszego pistoletowca w Stokholmie. Kpt. Różański wybił 496. Wrzosek strzela później; coś mu się nie wiedzie. Mistrzostwo

bardzo wątpliwe. Zbliża się koniec ostatniej serji. Z obliczenia punktów okazuje się, że decydujący jest ostatni strzał i że tylko dziesiątka może przynieść Wrzoskowi mistrzostwo. Do końca strzelania zostało 5 minut. Wrzosek flegmatycznie odkłada pistolet, siada na ławce, czeka 4 minuty, wstaje, mierzy i... bije dziesiątkę. Niestety, późniejsze obliczenie tarcz okazało, że mimo wszystko Wrzosek, osiągając tę samą liczbę co Różański, pozostał jednak na drugiem miejscu. Mistrzostwo moralne niewątpliwie przypadło jemu jednak.

Również dodatnim objawem zawodów jest silnie liczbowy udział zawodniczek i bardzo piękne rezultaty, jakie one osiągnęły.

I tak np. znana strzelczyni, pani Stawarzowa, uzyskała w małokalibrówce typu dowolnego piękny rezultat 911 punktów, a w kb. małokalibrowym typu szkolnego wynik zaledwie o 14 punktów gorszy od najlepszego zawodnika, mjr. Wrzoska, wynik który w ogólnej klasyfikacji stawia ją w pierwszych czteru miejscach.

Fenomenalnym nabytkiem strzelectwa, jest młoda uczennica szkoły średniej z Poznania, p. Świetlikówna, mistrzyni Polski w pistolecie dowolnym, która osiągnęła pierwsze miejsce w karabinie małokalibrowym leżąc, przy bardzo istotnie pięknym, jak na kobietę, wyniku 362 punktów. I pomyśleć, że wynik ten osiągnęła ona z karabinu, który poraz pierwszy wzięła do ręki, z ciężkiego Winchestera. Jeżeli więc w dalszym ciągu postępy jej będą równie wielkie, jak niespodziewane jej zwycięstwo, to ma ona wszelkie szanse, by stać się Konopacką naszego sportu strzeleckiego.



Mistrz juniorów w łuku harcerz Truszkowski z Warszawy.

Zawodniczki brały również żywy udział w strzelaniu z karabina wojskowego i z pistoletu wojskowego, świadcząc, że niema już dziś dziedziny strzelectwa, w której nie chciałyby stawić czoła mężczyznom. I to jest również jednym z cennych wyników ostatnich zawodów.



Mjr. Wrzosek, mistrz w pistolecie wojskowym.

Program zawodów odbiegł nieco od czystego zawodnictwa tarczowego, wprowadzając zarówno w karabinie, jak i w pistolecie wojskowym konkurencje do sylwetek, a więc zbliżone do normalnych warunków zużytkowania broni. Piękne ich wyniki świadczą nietylko o celowości tych strzelań, ale i o tem, że wbrew wielu obawom, strzelanie tarczowe nie zabiło zmysłu strzelania szybkiego i że w przyszłości, przy szerszem jego rozpowszechnieniu, możemy śmiało, w cięższych nawet warunkach, uzyskiwać piękne rezultaty.

Równie ładnym jest wynik poraz pierwszy wprowadzonego na narodowe zawody strzeleckie karabinka małokalibrowego „typu szkolnego". Wyniki uzyskane w tej konkurencji, w której decyduje nie lepsza broń, ale przedewszystkiem lepsza sprawność, są tak wysokie, że dobrze świadczą o poziomie naszego strzelectwa i wykazują niedowiarkom, iż nawet z broni taniej można dobrze strzelać.

Również jako dodatni objaw należy podkreślić, że mistrzem z karabina wojskowego został „cywil" Rutecki. Zwycięstwo jego jest podwójnie ciekawe. Z jednej bowiem strony wykazuje, że przy odpowiedniem rozpowszechnieniu strzelania z karabina wojskowego możemy szeregi naszych zawodników poważnie powiększyć dokąd konkurencji tej obcymi zawodnikami cywilnymi, że więc nietylko można, ale wprost należy dostarczyć im dobrej broni i dobrej amunicji, ażeby tą drogą rozpowszechnić tak przecież dla obrony Państwa zasadnicze strzelanie z karabina wojskowego.

Po drugie Rutecki był dotąd, znany jako strzelec wyłącznie tarczowy, jako uosobnienie niejako wszystkich sztuczek „wyższej szkoły strzeleckiej", jak grzybki, pasy, przezierniki, lunety i t. p. A jednak właśnie Rutecki zdobywa mistrzostwo z karabina wojskowego, uzyskując w strzelaniu szybkiem dopuszczalne maximum punktów. Widać więc, że strzelectwo tarczowe nie jest bynajmniej wrogiem strzelania szybkiego, byle tylko uprawiać je umiejętnie i byle zdać sobie z tego sprawę, że jest ono środkiem do osiągnięcia celu, a nie celem samo w sobie.

O organizacji zawodów nie chcę pisać; mogę jednak zapewnić Czytelników, że organizatorom zawodów doskonale są znane wszelkie usterki i niedomagania, wynikłe z przeniesienia zawodów na nowy teren i z pracy przy pomocy personelu w dużej części ochotniczego, zebranego w ostatniej chwili. Usterki te niewątpliwie w roku przyszłym będą usunięte, choć i w roku bieżącym, jak przypuszczam, nie zaważyły zbyt poważnie na wynikach zawodów.

Muszę na tem miejscu podkreślić wytrwałą i ofiarną pracę wszystkich, którzy w organizacji zawodów brali udział. Nie będę wymieniał nazwisk. Trzebaby bowiem wymienić je wszystkie. Wszyscy bowiem włożyli w organizację zawodów całą dobrą wolę i całą sumienność pracy. A warunki jej były nieraz ciężkie; szczupłość lokali, nieliczny personel i stąd wynikająca konieczność pracy do późnej nocy przy marnem oświetleniu, wymagały ze strony poszczególnych komisyj organizacyjnych wysiłku, jakiego rzadko wymagać nawet można. A jednak wszystko naogół działało dobrze i sprawnie.

Prócz oficerów służby czynnej, w organizacji zawodów wzięli liczne udział i oficerowie strzeleccy, którzy obowiązki swe pełnili z pełną zaparcia się gorliwością, tem godniejszą uznania, że pracowali oni przecież w godzinach, kradzionych pracy zawodowej, ofiarowując niejednokrotnie nawet swe urlopy na rzecz organizacji zawodów. Pod tym względem sprawność i karność organizacyjna okręgu lwowskiego Związku Strzeleckiego odniosła piękny sukces.

Również ochotnicza była praca całej komisji sędziowskiej łucznej, wyznaczonej przez Polski Zw. Łuczników, jedynej komisji w której kobiety pracowały na równi z meżczyznami.

Ogół zawodników rozumiał i oceniał tę pracę odnosząc się do drobnych usterek organizacji z całą wyrozumiałością i z całą dobrą wolą. Zdarzały się jednak niestety i wyjątki. Byli i tacy strzelcy, którzy zamęczali organizatorów swemi słusznemi, czy urojonemi pretensjami, nie zdając sobie z tego sprawy, że przeszkadzając w pracy, sobie tylko szkodzą, ponieważ czas im poświęcony z konieczności rzeczy odbić się musiał na drobiazgowości pracy poszczególnych komisyj.

Tacy jednak zawodowi malkontenci byli na szczęście nieliczni. Ogół strzelców rozumiał dobrze, że



Rutecki, mistrz w kbk. wojskowym, kbk. dowolnym i kbk. małokalibrowym.

oczywiście nos nie dla tabakiery, a strzelcy nie dla organizatorów, lecz, że z drugiej strony trzeba ocenić i uszanować cudzą, przeważnie ochotniczą, pracę, jeżeli ktoś pracę tę dla naszego dobra ofiarowuje.

Ogółem V Narodowe Zawody Strzeleckie stanowią dużą pozycję dodatnią w naszym tegorocznym bilansie strzeleckim i piękną zapowiedź, że przy wytrwałej a usilnej pracy w ciągu najbliższego roku potrafimy godnie stawić czoła ciężkiemu zadaniu, jakie nas w 1931 roku czeka: Międzynarodowym Zawodom Strzeleckim we Lwowie.

W KAŁUSZU

Uroczyście obchodził Kałusz w dniach 16 i 17 sierpnia rocznicę wymarszu pierwszych oddziałów strzeleckich w roku 1914, oraz Cudu nad Wisłą.

Obchód urządzał Zw. Strzelecki pod łaskawym protektoratem pp. inż. Dietrusa, inż. Kontkiewiczów, star. Kostołowskich, inż. Mał towej, inż. gen. Platowskiego i rej. Sokolów.

Zaczął się on wieczorem, capstrzykiem z pochodniami wraz z plutonem strzelców.

W przepełnionej sali Sokoła zebrała się niemal cała Polonja bez różnicy stanu. Słowo wstępne wygłosił p. poseł Dr. Zdzisław Stroński.

Potem rozpoczęły się produkcje muzykalno - wokalne. Całość wypadła bardzo udatnie i zostawiła jak najmilsze wspomnienie u uczestników.

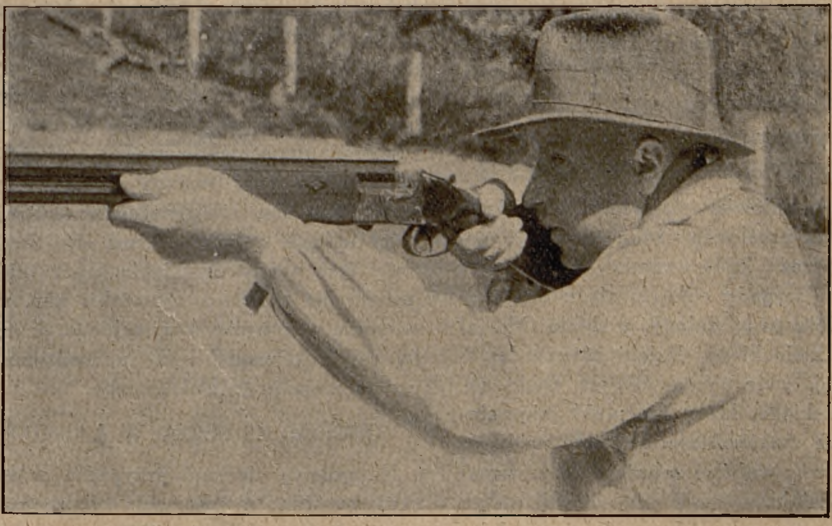
Na miłej zabawie tanecznej, która się przeciągnęła do białego ranka przygrywała orkiestra smyczkowa Strzelca.

Dnia 17-go rano p. Starosta odebrał raport od Pow. Kmdta Strzelca, oddziałów Strzelca i Sokoła, poczem odbyła się Msza święta, w czasie której przygrywała orkiestra salinarna.

Po nabożeństwie przemówił w pięknych słowach star. Kostkowski. Na mogile poległych złożyła wieniec delegacja Strzelca i Sokoła wieniec.

Po defiladzie ob. Hirschberg ref. kult. ośw. wygłosił w strzeleckiej świetlicy pogadankę na temat „Czynu 6 sierpnia".

Resztę uroczystości, a to zawody w strzelaniu i sportowe odwołano z powodu niepogody.



Kiszkurno mistrz Polski i Zoppot w strzelaniu do rzutków.

ŻYCIE STRZELECKIE

25-LECIE ODSŁONIĘCIA POMNIKA BARTOSZA GŁOWACKIEGO W TARNOBRZEGU.

W dniu 8 września powiat tarnobrzeski święcił 25-letnią rocznicę odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Wczesnym rankiem dnia tego zjeżdżać zaczęły delegacje Związku Strzeleckiego, gmin, kosynierzy, krakusi, Straże pożarne i młodzież wiejska, by tłumnie wziąć udział w uroczystości i złożyć hołd chłopu - bohaterowi, który pierwszy z ludu wiejskiego stanął na wezwanie Naczelnika Tadeusza Kościuszki do walki orężnej z wrogiem o Niepodległość Ojczyzny.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele O. O. Dominikanów delegacje Zw. Leg., Pow. Zw. Strzeleckiego, gmin, szkół i młodzieży wiejskiej złożyły wieńce przed pomnikiem Bartosza Głowackiego. W czasie składania 37 wieńców orkiestra grała hymn narodowy, kompanja honorowa hufca gimn. i Zw. Strzeleckiego prezentowała broń. Następnie Star. pow. ob. Czernik w otoczeniu władz państwowych, samorządowych i przedstawicieli organizacji społecznych odebrał defiladę kompanji Zw. Strzeleckiego, organizacji p. w. Straży pożarnych i szkół; strzelcy zaprezentowali swą organizację najlepiej.

Po defiladzie przemówił przed pomnikiem Bartosza dyr. szk. rol. p. Masior przypominając czyny chłopa bohatera, a pod koniec nadmienił o mowie ministra niem. Treviranusa o rewizji granic na co około 8.000 głosów zaprotestowało jedno głośnie pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Nie rzucim ziemi".

Do zorganizowania tej uroczystości przyczynili się bardzo dużo były Senator Wiąsek Wojciech z Mochowa jako inicjator tej uroczystości Prez. Pow. Zw. Strzeleckiego i Prez. Oddz. Zw. Leg. w Tarnobrzegu Komisarz Ziemski J. Gładysz, wice-prezes hr. Tarnowski i por. rez. Dobrzański, Kierownik P. U. P. P.

NOWY ODDZIAŁ STRZELECKI W BULOWICACH, POW. BIALSKI.

Wieś Bulowice, powiatu bialskiego, która na przełomie roku 1914 - 15 gościła przez kilka zimowych miesięcy sztab I Brygady ocknęła się z długoletniego letargu by założyć u siebie Oddział Zw. Strzeleckiego. Dzięki niezmordowanej inicjatywie obecnego prez. Oddz. ob. Wierońskiego, który nie uląkł się stawianych mu trudności przyszło na organizacyjnem walnem zebraniu do zawiązania oddziału.

Po zapoznaniu zebranych przez delegatów zarządu powiatowego z Białej, z celami i zadaniami Związku zgłosiło się na członków 32 osoby.

W mianowanym kmdcie ob. Gawędzie znalazł ob. Wieroński dzielnego pomocnika w realizowaniu dalszego programu. W kilkanaście dni po zawiązaniu oddział



Po złożeniu wieńców u stóp pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

urządził zabawę taneczną, a cały dochód, bardzo pokaźny, bo przekraczający zł. 200 przeznaczył na umundurowanie. Dziś oddział może się poszczycić posiadaniem orkiestry, narazie w sile 6-ciu ludzi i boiska, wyjednanego przez przezornego prezesa.

Mimo tak znacznych sukcesów organizacyjnych w samych początkach wzrost ilości członków idzie powoli, mimo iż Bulowice stanowią wieś, która nie ma innych konkurencyjnych organizacji. Ogół obywateli we wsi pozostał nadal dla naszej akcji bierny, a nawet znaleźli się ludzie, którzy starają się wmówić w tut. ludność, że nasza organizacja służy do partyjnych celów, że we wsi jest ona niepotrzebna, a nawet szkodliwa, bo z czasem starosta zmusi wieś by dla strzelców stawiała dom, strzelnicę i inne, ich zdaniem, niepotrzebne rzeczy. Akcja ta ma niestety duży posłuch we wsi. Przydałby się nam tu prelegent, któryby mógł ludność zapoznać czem Zw. Strzelecki jest naprawdę, jakim pożytkiem jest on dla Państwa, oraz jakiś film, zaczerpnięty z życia strzeleckiego, któryby napewno usunął łuskę uprzedzenia z oczów niejednego Bulowianina.

OBCHÓD 10-LECIA W ŁASKU.

Na połowę sierpnia przypadła w Łasku uroczystość uczczenia 10 rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami, urządzona z inicjatywy Zw. Inwal. Wojennych. Wzięły w niej również udział delegacje oddziałów strzeleckich z Pabjanic i Bychlewa, z których uformowano reprezentacyjną kompanję Związku Strzeleckiego pod kmdą ob. Pawelca.

Po nabożeństwie utworzony został pochód z orkiestrą na czele, wyprzedzający kompanję strzelecką ze sztandarem Straż Ogniową, Sokoła, delegacje miejscowych władz, cechów, społeczeństwa. Pochód udał się na cmentarz, gdzie w kaplicy pow. Koło Inwalidów złożyło wieniec na grobie poległych żołnierzy, podczas czego, kompanja strzelecka prezentowała broń, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

W defiladzie strzelcy prezentowali się doskonale.

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY W NOWOGRODZIE.

W ostatnią niedzielę dokonano w Nowogrodzie poświęcenia świetlicy strzeleckiej miejcowego oddziału W uroczystości tej wzięli liczny udział okoliczni i miejscowi mieszkańcy.

Zaproszony na uroczystość p. Sochnicki, Dyr. Szk. Roln. w Kijanach podkreślił w przemówieniu znaczenie p. w. i organizacji sił dla dobra Kraju, a Kmdt Pow. Związku ob. Kulka w treściwych słowach dziękował Księdzu Proboszczowi Żółtowskiemu za słowa otuchy, nawołując strzelców by słowa wypowiedziane przez Czcigodnego Kapłana były bodźcem do pracy dla dobra Ojczyzny. Następnie odbyła się zabawa taneczna, która może być wzorem dla wielu organizatorów a zachowanie się strzelców przykładem dla kolegów i młodzieży.

W dniu następnym oddział wziął udział w nabożeństwie i procesji w Kijanach z okazji święta i odpustu. Umundurowanie strzelców jak i ich postawa wzbudzały zachwyt u obecnych.

Podkreślić należy, że zawdzięczając inicjatywie Kmdta oddz. ob. Lisicy oddział za skromne grosze uzyskane z różnych imprez dochodowych zdobył świetlicę, gdzie pracą nad sobą będą wykuwali cnoty prawdziwych obywateli - żołnierzy odrodzonej Polski.

ODPRAWA KMDTÓW ODDZ. W MEŁGWI.

W niedzielę, 7 b. m. odbyła się odprawa Kmdtów Oddziałów Zw. Strzel. z Krępca, Franciszkowa, Jancwic i Mełgwi. Kmdt Pow. P. W. kpt. Olszewski omówił sprawy dotyczące rozpoczęcia roku P. W. i organizacji ćwiczeń, a kmdt Pow. ob. Kulka poruszył sprawy organizacyjne tych oddziałów.

ODPRAWA POWIATOWA W KRASNYMSTAWIE

W dniu 7 b. m. odbyła się w Krasnymstawie odprawa ref. wych. obywatelskiego i sekcji prelegentów całego powiatu krasnystawskiego.

W odprawie wzięli udział i delegaci Kmdy Okręgu w osobach Kierownika Zarz. Okr. ob. Borkowskiego i okręg. ref. wych. obywatelskiego oraz miejscowe władze strzeleckie na czele z prezesem pow. ob. Fialą, starostą powiatowym, ob. Kuszetem inspektorem szkolnym i Kmdtem Pow. ob. Tymoszowem.

Zebranie zagaił, witając zjazd przewodniczący, ref. pow. wych. obyw. ob. Wójtowicz.

Następnie Kier. Zarz. ob. Borkowski w pięknem przemówieniu ujął ideologję Zw. Strzeleckiego, znaczenie Organizacji naszej w dobie obecnej wskazując na szczytne cele, konieczność pracy i poświęcenia w akcji wychowania obywatelskiego młodego pokolenia.

W dalszym ciągu przystąpiono do szczegółowego omówienia programu prac kult. oświatowych.

W aktualnym referacie ref. pow. ob. Wójtowicz poruszył szereg zagadnień wychowawczych przedkładając szczegółowy materjał na najbliższy okres.

Prace te uwzględniają prelekcje o ideologji Zw. Strzeleckiego i Twórcy jego Marszałku Piłsudskim, jak również poruszają zagadnienia obrony Państwa, społeczne i gospodarcze.

Po dyskusji oraz zreferowaniu ogólnego planu prac kult. - oświatowych przez ref. okr. wych. obyw. oraz miejscowego Kmdta Pow. zabrał głos prez. Pow. Zw. Strzel. ob. Fiala, wskazując dobitnie na cel prac wych. obywatelskiego skrystalizowanych w ideale żołnierza - obywatela. Wolnemi wnioskami oraz życzeniem owocnych prac zamknął ref. pow. pierwszą odprawę wych. obyw. w tamt. p wiecie.

OBCHÓD 10-cio LECIA „CUDU NAD WISŁĄ" I WYMARSZU I-ej KOMPANJI KADROWEJ

w os. Maniewicze pow. Kowalskiego.

Z inicjatywy Zw. Strzeleckiego i przy poparciu finansowem Podkomitetu W. F. gm. Maniewicze odbyła się uroczystość 10-cio lecia „Cudu nad Wisłą" i wymarszu I-ej kompanji kadrowej.

W przeddzień uroczystości ulicami Maniewicz przeszedł capstrzyk dochodząc do cmentarza legjonistów; tamże nastąpiło oddanie hołdu poległym i przemówienie ob. Mączyńskiego.

Nazajutrz po Mszy Św. pomimo ulewnego deszczu oddziały, po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, udały się ze sztandarami pochodem wraz z przedstawicielami władz i społeczeństwa na cmentarz, gdzie po uczczeniu poległych jednominutowem milczeniem i wysłuchaniu podniosłego przemówienia ks. Leszczyńskiego, odbyło się przyjęcie defilady oddziałów Z. S. Harcerstwa i Straży Ogniowej (miejscowy Sokół udziału w uroczystościach nie przyjął). Pod krzyżem pamiątkowym przemawiał pięknie ob. Mączyński

Po południu na boisku rozegrano zawody sportowe: pięciobój Zw. Strz., Trójbój sportowy dla zamiejscowych członków P. W., strzelanie dla członków P. W. I i II stopnia.

W pięcioboju Związku Strzeleckiego po raz drugi zdobył nagrodę wędrowną Zw. Strzelecki, również II i IV miejsce przypadło dla Zw. Strzeleckiego.

Wieczorem w sali Domu Ludowego odbyła się uroczysta akademja którą zagaił w obszernym referacie ks. pr. Romanowski, poczem nastąpiło wręczenie nagród zawodnikom.

Dalszym ciągiem uroczystości był również bieg naprzełaj na 5.000 m. Do biegu stanęło 11 strzelców i 1 policjant. Nagrodę I-szą w czasie 18 m. 48 s., II-gą 18 m. 53 s. i III-cią 19 m. 16 s. zdobywają strzelcy.

Koniec obchodom położyły zawody lekkoatletyczne indywidualne, na które złożyły się: biegi 100 i 1000 m., skoki wdal, wzwyż i o tyczce, rzuty granatami i kulą, oraz strzelania małokalibrowe o nagrodę gminy Maniewicze. Do zawodów Z. S. wystawił 25 strzelców, z innych organizacyj brali udział: T-wo Sokół, Straż Pożarna i Kolejowe P. W.

W zawodach mimo poważnych konkurencji Związek Strzelecki zdobył wszystkie nagrody.

ROCZNICA „CZYNU 6 SIERPNIA" W POWIECIE CZORTKOWSKIM

Urządzeniem obchodu 16-letniej rocznicy „Czynu 6 sierpnia" zajął się w powiecie czortkowskim Zw. Strzelecki i Legjonistów, zakupując w dniu 9 sierpnia mszę żałobną za dusze poległych uczestników walk o niepodległość. Na nabożeństwo przybyli liczni przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, zrzeszeń i organizacyj. Po mszy św. uformowano pochód, który udał się na płytę Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostały dwa wieńce: jeden Zw. Strzeleckiego, drugi 25 Baonu K. O. P.

Wieczorem odbyła się akademja w sali Sokoła, udzielonej uprzejmie przez Zarząd Sokoła, który w tym celu odwołał zapowiedzianą już dla swej młodzieży wieczornicę.

Drugi obchód miał miejsce w Dawidkowicach, gdzie poświęcono kamień węgielny budującego się Domu Strzeleckiego im. Marszałka Piłsudskiego.

Cicha zazwyczaj wioska już od samego rana zaludniła się ściągającemi na uroczystość oddziałami strzeleckiemi powiatu. Przybyli strzelcy z Ułaszkowic (z orkiestrą), Zabłotówki, Świdowej, Pastusza, Szwajkowic, Szmankowic, Szmańkowszczyk, wysłały delegacje oddziały z Rydoduby i Białej.

Po przyjęciu raportu przez ppłk. Maruszewskiego od ob. komp. Malinowskiego udali się wszyscy na nabożeństwo do miejscowego kościoła. W okolicznościowem przemówieniu, po Mszy św. ks proboszcz podziękował ob. Marcinowi Gruzie, kmdtowi oddz. Zw. Strzeleckiego w Dawidkowicach, oraz małżonce jego Michalinie za darowanie gruntu pod dom strzelecki.

Po poświęceniu kamienia węgielnego, odczytaniu aktu erekcyjnego i umieszczeniu podpisów przez obecnych na uroczystości, wygłosili przemówienia: wice star. Kurzeja i prez Zarz. ob. Juglot, oraz płk. Maruszewski.

Licznie zebranych gości podejmował po uroczystości w swych gościnnych progach przewodniczący Komitetu budowy ob. Siemaszko, właściciel dóbr Dawidkowice.

PRZEMAWIA ODDZIAŁ SUCHE LIPIE

Dzięki ofiarnej pracy prez. oddz. ob. Bobla i kmdta ob. Dąbskiego, oddział w Suchem Lipiu przystępuje po rocznej prawie drzemce do realnej pracy w P. W. i do ideowego pogłębienia swych członków.

Mówiąc prawdę rzetelną, to oddział ten pracował, może nie tak wydatnie, jak inne oddziały „dajmy na to", jak Borów, czy inny Orchowiec lub Zagroda, lecz zawsze o swem zadaniu nie zapomniał, bo i trzy przedstawienia teatralnę odegrała to: „Consilium Facultatis", „Zagłoba swatem" i „Cud Listopadowy" i w uroczystościach narodowych brał udział, pozatem zaś urządzał zabawy i inne imprezy dochodowe, by tylko uciułać choć trochę grosza na zamierzoną budowę „Domu Strzeleckiego". Starania ich sowicie się opłaciły, bo kasa oddziału ugina się pod ciężarem 600 zgórą złotych. W br., a być może aż w następnym rozpoczną budowę swego „Gospodarstwa" (życzymy im w tych zamiarach szczęścia. Przyp. Redakcji). Pozatem Zarząd oddziału dąży do podniesienia swej pracy do jaknajwyższego pod każdym względem poziomu.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Międzynarodowy mecz Polska — Czechosłowacja w Brnie zakończył się zwycięstwem Czechów w stosunku 83:73 pkt. Na zawodach tych świetny nasz tyczkarz Adamczyk ustanowił nowy rzekord polski 370,5 cm. Dotychczasowe walki z Czechami przyniosły Polsce: porażkę w r. 1927, oraz 2 zwycięstwa w latach 1928 i 1929. Trzecie zwycięstwo dałoby nam na własność wspaniałą nagrodę wędrowną min. Zaleskiego.

W meczu lekkoatletycznym Polska — Japonja odbytym na stadjonie „Legji" w Warszawie zwyciężyły lekkoatletki polskie, bijąc Japonję w stosunku 54:36 pkt.

Międzynarodowe Zawody Kolarskie w Warszawie zakończyły się zwycięstwem mistrza olimpijskiego z r. 1928 Beaufrand'a (Francja) przed mistrzem Polski Szamotą.

Drugi poranek kolarski, którego program obejmował sześciogodzinny bieg parami, wygrała para Michalak—Wejgert pokrywając dystans 202 klm.; szybkość przeciętna 33,660 klm. na godzinę.

Długodystansowe Mistrzostwo Polski na torze (50 klm.) zdobył Szmidt (Łódź).

W pięściarskich zespołowych mistrzostwach stolicy, zwycięstwo odniosła „Polonja" bijąc „Makabi" 10:4 i „Skrę" 8:8 (dodatkowe spotkanie wygrywa „Polonja" walkowerem).

W międzymiastowym turnieju tenisowym Kraków—Lwów o puhar „Targów Wschodnich" zwyciężył Kraków w stosunku 7:4.

Największą niespodzianką mistrzostw ligowych jest zajęcie drugiego miejsca przez stołeczną „Polonję" — dzięki zwycięstwu nad „Warszawianką" (4:1) przy równoczesnej porażce „Legji" z „Wisłą" (0:1) oraz remisie „Warty" z „Pogonią" (1:1). Inne spotkania dały wyniki: Czarni—Ruch 2:1; Ł. K. S. — Ł. T. S. G. 2:0.

Stan tabeli ligowej przedstawia się następująco: 1) Cracovia (23), 2) Polonja (21), 3) Wisła (21), 4) Warta (20), 5) Legja (19), 6) Garbarnia (16), 7) Ł. K. S. (14), 8) Pogoń (14), 9) Czarni (13), 10) Ruch (11), 11) Ł. T. S. G. (10), 12) Warszawianka (6).

Tron króla strzelców ligowych zajmuje Kossok (Cracovia) 19 bramek przed Malikiem (Polonja) — 17 bramek.

Walki o miejsce w Lidze: W. K. S. — Skra 3:2; Legja — T. K. S. 5:2; Lechja—Sokół 3:0.



Międzynarodowe zawody kolarskie w Warszawie ściągnęły takich asów jak: (od lewej) Gerrin (Francja), Dorch (Niemcy), Nikanaff (Egipt), Szaffer (Austrja), Chembers (Anglja) i Szamota (mistrz Polski).

ZJAZD I ODPRAWA Z. S. W ŁUCKU

W niedzielę 7 września odbył się w Łucku, w miejscowej świetlicy Zjazd Prezesów oraz odprawa Kmdtów i Ref. Wych. Obywatelskiego Powiatów Podokręgu Wołyńskiego. Na Zjazd ten i odprawę przybyli: z Warszawy ob. Golka, ref. wych. Obyw. Kmdy Gł. , z Lublina ob. kpt. Targowski, Kmdt Okr. Nr. II, z Łucka Kmdt Obw. P. W. 24 p. p. kpt. Bukowicz oraz Gruszczyński.

Zjazd zagaił Prezes Podokr. ob. Staniewicz, podkreślając znaczenie tego Zjazdu oraz oświadczając iż ma nadzieję, że po tym zjeździe praca organizacyjna Zw. Strz Podokręgu posunie się w żywem tempie i wyda dobre i owocne rezultaty.

Po zagajeniu Prezesi Zarządów Powiatowych złożyli sprawozdania z dotychczasowej działalności. Obszerny referat o celach i zadaniach Zarządów Powiatowych wygłosił ob. mec. Staniewicz, Referent Wych. Obyw. Kmdy Głównej ob. Golka w dwugodzinnem przemówieniu, skreślił cele i zadania wychowania obywatelskiego w Z. S. O zadaniach i obowiązkach powiatowych ref. wych. obyw. mówił ob. Kmdt Podokręgu por. Zarębski.

Po przemówieniach i referatach wywiązała się żywa dyskusja, w której ustalono plan pracy na przyszłość.

Po zakończeniu obrad uchwalono jednogłośnie wysłać depesze do Zarządu Głównego i Komendy Głównej Z. S. w Warszawie.

Po południu odbyła się odprawa Kmdtów Powiatowych, gdzie Kmdt Okr. ob. kpt. Targowski i Kmdt Podokr. ob. por. Zarębski, omówili bieżące sprawy organizacyjne, oraz dali wskazówki do pracy na przyszłość.

W czasie obrad przybył i zaszczycił swą obecnością odprawę. P. Wojewoda Józewski w towarzystwie p. Radcy Jaworskiego.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedynczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej. zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 156-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 29.

ułożyła ob. h. p. Warszawa.

Pierwsze — *przeczenie*, dalej idą *parze*.
Trzecie — *przyimek*, czwarte — *obszar wodny*.
Zaborczy Niemiec weźmie tęgie lanie.
Przeciwko gwałtom — środek niezawodny!

Termin nadsyłania rozwiązań szarady upływa dnia 4 października, nagroda — książka Kaden - Bandrowskiego „Trzy wyprawy".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkich naszych Czytelników, którzy zwrócili się do Redakcji o informacje i tabele wygranych II Wielkiej Loterji Fantowej Zw. Strzeleckiego „Strzelot II", prosimy o bezpośrednie skierowanie się w tej sprawie do Biura Loterji, Warszawa, Wilcza 55, m. 14.



Czy wiecie że...

Zwierzęta również cierpią na choroby umysłowe. Pewnego rodzaju zaburzeniem umysłowem zwierząt jest znana wścieklizna. Prócz wścieklizny jednak zwierzęta zapadają na inne jeszcze choroby umysłowe, ujawniające się w anormalnem ich zachowaniu. Zachorzenia mózgu ujawniają się naprzykład często w objawach zupełnej apatji. Obserwowano konie i psy, które natrafiwszy w drodze na przeszkody nie ruszały się z miejsca niezdolne do najmniejszej orjentacji.

Niezwykle ciekawy wypadek choroby umysłowej u mrówki obserwował niedawno dr. Staeger. Zaobserwował mianowicie pewną mrówkę, która zachowywała się zupełnie nienormalnie. Biegała bowiem stale w kółko i przeszkadzała swoim koleżankom w pracy. Doktór Staeger zabił ów dziwny okaz obłąkanej mrówki, odciął jej głowę i posłał ją do Zurichu z prośbą o przeprowadzenie sekcji mózgu mrówki pod mikroskopem. Okazało się, że powodem umysłowego zamroczenia mrówki był wrzód na lewej stronie mózgu.

W wielu grobach z lat 3.200 przed Ch. znaleziono małe figurki, wyobrażające nagie postacie kobiece. Szczególnie zaciekawiają nas szerokie plecy, zniekształcone widocznie rozmyślnie twarze, którym nadano kształt ptasi, oraz wysokie peruki (?) na wierzchu głów. Przy niektórych figurkach ręce opierają się o biodra, inne trzymają dziecko przy piersi.

Zdaniem Wolley'a figurki miały znaczenie religijne. Przemawia bowiem zatem kształt główek oraz ta okoliczność, że znaleziono je tylko w grobach. Sądząc bowiem po wykończeniu kadłuba należy przypuszczać, że twórcy tych figurek terrakotowych potrafiliby z pewnością ukształtować główki na podobieństwo twarzy ludzkich. Jeśli tego nie uczynili to właśnie z powodu symbolicznego znaczenia tych figurek.

W szkołach hamburskich już w roku 1920 zaprowadzono obowiązkową naukę pływania. W ciągu ubiegłych 10-ciu lat nauczono tam 101.500 dzieci pływania. Szkoły wydają specjalne dyplomy za umiejętność pływania oraz ratowania tonących.

NASZE DZIECI

Lekarz do dziecka: — No, a teraz pokaż, mały, język.
Chłopiec:—Aha! Żeby mama wytargała mnie potem za uszy!

W SZKÓŁCE

Nauczyciel: — Wymień mi ptaka, który już nie egzystuje.
Uczeń: — Kanarek.
Nauczyciel: — Kanarek? — A to jakim sposobem?
Uczeń — A, bo, proszę pana psora, nasz kot zjadł go wczoraj.

SZEWCKA LOGIKA

— Skonam, a nigdy nie wyrozumiem — mówił terminator szewcki —dlaczego, jak zachoruje czeladnik to powiadają, że czeladnik się urżnął, a jak majster się urżnie, to się gada, że zachorował.

NIEZAWODNE WYRACHOWANIE

— Podobno wydajesz zamąż swoją córkę?
— Tak.
— Za kogo?
— Za doktora medycyny.
— Zapewne masz w tem jakieś wyrachowanie?
— Ja — nie. Ale narzeczony mojej córki ma, bo widzisz, córka moja niedawno odziedziczyła po stryju przedsiębiorstwo pogrzebowe.

TEŻ ZAGADNIENIE

— Wiesz, Henryku, przyszło mi na myśl w tej chwili, że jeżeli dajmy na to, na ziemi będzie koniec świata, a jakiś lotnik będzie akurat wtedy znajdował się w obłokach to gdzie on biedaczysko wyląduje?

Druk. „KADRA“, ul. Długa 50. tel. 186-30